ROK VI. NR. 1/2

NA WARCIE



„PIŁSUDCZYCY"

CZASOPISMO SPOŁECZNO-GOSPODARCZE

KRAKÓW - WARSZAWA - ŁÓDŹ - LWÓW - KATOWICE - POZNAŃ - GDYNIA

Kraków, w styczniu 1938.

Ze względów natury organizacyjnej zdecydowaliśmy się wydawać w dalszym ciągu czasopismo „Piłsudczycy" pod zmienioną nazwą „NA WARCIE".

Pomimo zmiany nazwy pismo nasze pozostanie nadal tem, czem było w ciągu 5-ciu lat swego istnienia, tak pod względem ideowym, jak i zewnętrznym. Jak dotychczas, także w przyszłości dążyć będziemy stale do doskonalenia treści naszego pisma przez zamieszczanie artykułów, oświetlających wszelkie dziedziny życia polskiego, pióra wybitnych pisarzy, których współpracę zapewniliśmy sobie.

W ciągu ostatnich 5-ciu lat zamieścili w piśmie naszem między innymi artykuły pp.:

Prof. Stanisław Chrzanowski, Inż. Juljan Cybulski, Poseł Tadeusz Gdula, Poseł Dr. Tadeusz Dybowski, Prof. Jan Gawlikowski, Prof. U. J. Dr Maciej Starzewski, Prof. U. J. Dr. Stefan Schmidt, Poseł Prof. Bolesław Pochmarski, Ludwik Hieronim Morstin, Wincenty Wodzinowski, Pułk. Zygmunt Zygmuntowicz, Inż. T. Romański, Hugo Schnee, Dr. H. K. Fuchs, H. Krogoll, Dr. Adam Kocur. Ludwik Świeżawski, Prof. St. Baliński, Inż. Wacław Bóbr, Mgr. Wład. Bocheński, Jan Bełcikowski, Edmund Bieder, Dr. Karol Dobrzański, Tadeusz Górnicki, Janusz Ignaszewski, Dyr. Jan Iwasiewicz. Franciszek Jaźwiecki, Prof. F. Janczyk, Wład. Juengst, Inż. Jan Kucharski, Dr. Stan. Krajewski, W. Korolkow, Bojomir Koźlik, Eugeniusz Kruszewski, Dr. Bolesław Kasprowicz, Mgr. Juljan Łopatko. Inż. Stan. Łęgowski, Dr. Jerzy Łaszcz, Inż. Stan. Malendowicz, Fr. A. Meyer, Mgr. Wł. Medwecki, Inż. Stefan Malczewski, Halina Minkiewiczowa, Zygmunt Malanowski, Wład. Moykowski, W. Mehoffer, Dr. Marcin Michalak, Karol Mey, Dr. Wacław Orłowski, Poseł Fr. Obrzut, Bolesław Pawłowski, Adam Podolczak, Mikołaj Pajdowski, Dr. Józef Piotrowski, Inż. W. Pogany, Stefan Ropp, Leon Rygier, Dr. Bronisław Stokowski, Jakób Szary, Mjr. B. Szonowski, Inż. Bogumił Staszewski, Prof. Inż. Antoni Schimitzek, Mieczysław Sichrawa, Mgr. Tadeusz Szaliński, Wiktor Stachowiak, Jerzy Stam, Stanisław Srokowski, Inż. Jan Stułkowski, Prof. Dr. Stanisław Weiner, Min. J. Targowski, Marja Wicherkiewiczowa, Konrad Winkler, Dr. Jerzy Waligórski, Prof. Dr. Roman Thorn, C. Zawiłowski, H. Zabierzowski, Wiktor Zieliński, Janusz Bernatt, M. Żychalówna, Tadeusz Wieniawa-Długoszowski, Feliks Długoszowski, Stanisław Zawadzki.

Mamy nadzieję, że Szanowni Abonenci i Czytelnicy darzyć będą nasze pismo nadal swą życzliwością i poparciem.

Wobec tego, że tylko tytuł został zmieniony, natomiast samo pismo pozostało tem samem, czem było dotychczas, wszyscy abonenci nasi otrzymywać będą nadal czasopismo p. t. „Na Warcie — dawniej Piłsudczycy".

Wydawnictwo Czasopisma
„NA WARCIE dawniej PIŁSUDCZYCY"

ROK VI STYCZEŃ 1938 NR 1/2

NA WARCIE

dawniej

»PIŁSUDCZYCY«

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

POZNAŃ — KRAKÓW — WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDŹ — KATOWICE

Od Wydawnictwa

Począwszy od dnia dzisiejszego pismo nasze wydawać będziemy w dalszym ciągu pod zmienioną nazwą „NA WARCIE".

Zmiana nazwy pisma nie wpłynie w najmniejszym stopniu na jego charakter ideowy, który pozostanie nadal taki sam, jak dotychczas. Również zewnętrzna szata pozostanie niezmieniona. Wydawnictwo dążyć będzie również i w VI-tym roku swego istnienia do rozszerzenia ram pisma i jego treści przez zamieszczanie artykułów, poruszających wszelkie aktualne zagadnienia z życia polskiego.

STOIMY NA STRAŻY

Piąty rok mija od chwili, gdy na łamach powołanego przez nas do życia czasopisma „Piłsudczycy" rozpoczęliśmy działalność publicystyczną z silnem postanowieniem współdziałania według najlepszej woli i w miarę naszych skromnych możliwości w budzeniu w społeczeństwie świadomości, że rozwój, siła i przyszłość wskrzeszonej do niepodległego bytu Polski da się osiągnąć jedynie na drodze, wskazanej przez Józefa Piłsudskiego.

To nasze przekonanie nie zostało nam przez nikogo narzucone, lecz wypływało z głębokiej wiary w dziejowe posłannictwo Piłsudskiego, w potęgę jego ducha, w genjalny dar rządzenia ludźmi i państwem, w nieugiętą wolę służenia wyłącznie i jedynie Polsce. Wiara ta była źródłem, z którego czerpaliśmy siłę do trwania niezłomnie w naszem przeświadczeniu i staraliśmy się wpajać je w mózgi i serca naszych czytelników, by przez to wprowadzać ich w krąg działania dla państwa według wskazań wielkiego Marszałka.

Pięć lat konsekwentnej pracy — to okres mozolnego wysiłku, jeśli się zważy, jak innymi były wówczas warunki w porównaniu ze stanem obecnym. Wszak wówczas kładziono dopiero zręby pod kształtowanie nowej epoki dziejów Polski, rozpoczętej przewrotem majowym. W świadomości społeczeństwa tkwiły jeszcze głęboko pojęcia, wszczepiane przez tych, którzy na państwo patrzeli wyłącznie z ciasnego partyjnego stanowiska, albo uważali je za odskocznię do robienia politycznej karjery, czy też do osiągania osobistych korzyści. Przerobić psychikę narodu, nauczyć uważać państwo nie za teren, na którym walczą ugrupowania polityczne o wpływy i korzyści, lecz za wspólne dobro całego narodu, któremu podporządkować się powinny osobiste interesy — nie było rzeczą łatwą temwięcej, że strącone z piedestału wielkości, nie chciały pogodzić się z wytworzonym stanem, odbierającym im możność nasycania swych mniej lub więcej egoistycznych apetytów. Przywódcy stronnictw i grupujący się obok nich satelici nie tracili wiary, że ustawicznem podsycaniem w narodzie niezadowolenia, sianiem uczuć nienawiści przeciwko Piłsudskiemu i jego poczynaniom, zmuszą go do ustępstw na rzecz rzekomego vox populi. Obo-

jętnem dla nich było, że przez wpajanie w naród ducha bezwzględnej opozycji wobec wszystkiego, co działał rząd, poniesie państwo szkodę. Bo przecież musieli zdawać sobie sprawę, jak szkodliwym dla państwa jest brak współdziałania w zamierzeniach władzy, skryte przeciwstawianie się im na każdym kroku, obojętność ogółu wobec najaktualniejszych zagadnień. Wszak warunkiem powodzenia każdego zbiorowego czynu i w każdej dziedzinie jest solidarność i wspólny wysiłek w jego realizowaniu. Gdy tego niema, gdy część społeczeństwa tylko niechętnie i pod przymusem spełnia nałożone na niego obowiązki, lub stara się różnymi sposobami usunąć od ich spełniania, wówczas najpiękniejsze nawet plany nie dają spodziewanego efektu.

Wciągnięcie więc do ochotnej i rzetelnej współpracy jak najszerszych warstw i przeciwdziałanie obstrukcyjnej akcji odsuniętych od władzy stronnictw, było zadaniem najważniejszem, chociaż nadzwyczaj trudnem. Natura ludzka, a zwłaszcza polska, łatwiej bowiem ulega wezwaniom do bezczynności, apatji, jałowego krytykowania, aniżeli twardej konieczności ochotnego wyrzeczenia się własnych korzyści dla dobra ogółu. A ta konieczność narzucała się nieodparcie sama przez się od zarania naszej niepodległości. W każdej dziedzinie życia państwowego budować trzeba było od podstaw, leczyć rany, zadane niewolą i wojnami, stawiać fundamenty pod silny gmach państwowy i zdrowe warunki rozwoju dobrobytu ludności.

To zadanie może spełnić tylko taki rząd, który nie potrzebuje zabiegać o popularność i uzależniać swych decyzji od poparcia stronnictw, analizujących każdą decyzję pod tym kątem widzenia, czy ona leży na linji ich poglądów i czy przyniesie im pożytek lub czy zniechęci do nich wyborców. Dlatego też Piłsudski, chociaż z przekonania najczystszej wody demokrata, musiał zerwać z dotychczasową metodą parlamentarną i wytworzyć takie warunki, by rząd nie był zmuszony do uzależniania swych decyzji w najdrobniejszych nawet sprawach od zgody stronnictw. Jego dążeniem było nauczyć naród państwowego sposobu myślenia, wolnego od doktrynerstwa, i pustej frazeologji, zaś tych, którzy mieli ten naród reprezentować, sumiennego i niepowodowanego osobistym interesem spełniania szczytnych i odpowiedzialnych obowiązków.

Nie można dziwić się, że tak ujęty pogląd na rozwój stosunków politycznych w Polsce, spotkał się z solidarnym sprzeciwem tych, którzy rządzili dotychczas państwem według zupełnie odmiennych kryterjów. Tem silniejszy był ten sprzeciw, gdy okazało się, że Piłsudski nie jest skłonny do żadnych kompromisów, nawet z dawniejszymi swymi towarzyszami ideologicznymi, i z żelazną konsekwencją kroczyć będzie wytkniętą drogą, a przeszkody łamać — jeśli zajdzie tego potrzeba — nawet siłą.

Ale żadne wysiłki stronnictw nie zdołały dać im oczekiwanych rezultatów. Rozbijały się one o niewzruszoną wolę Piłsudskiego, a ta bezcelowość wysiłków coraz bardziej unaoczniała narodowi nicość dawnych jego przywódców. Następowała też stopniowo ewolucja poglądów szerokich mas, które zaczęły ustosunkowywać się pozytywnie do poczynań Piłsudskiego.

Jeśli w tym procesie duchowym dołożyliśmy skromną chociaż cegiełkę do wysiłków, zmierzających ku budowie trwałych podstaw naszej państwowości, to spoglądać możemy na naszą pięcioletnią działalność z przeświadczeniem, że spełniliśmy nasz obowiązek, który nie był łatwy. Widząc w dążeniach Marszałka Piłsudskiego jedyną drogę do ugruntowania potęgi Polski, zdawaliśmy sobie jasno sprawę z pomyłek i błędów, jakie niejednokrotnie popełniali ludzie, którym zlecał realizację swych zamysłów. Te błędy, wynikające bądź z niepogłębionej znajomości warunków życiowych i z braku doświadczenia, bądź ze zbyt wybujałego indywidualizmu i wiary we własną doskonałość, utrudniały nasze zadanie, a przeciwnikom dawały w rękę argumenty, z którymi walka nie była łatwa.

Wskazywaliśmy też na nie, ilekroć według naszego najgłębszego przekonania były popełniane. Bo wychodziliśmy i wychodzimy ze założenia, że błądzenie leży w naturze ludzkiej, lecz że błędy wykazywać w sposób rzeczowy i z intencją ich naprawienia, a nie z chęcią ich wytykania, jest obowiązkiem tych, którzy mają w sobie poczucie odpowiedzialności. Bezkrytyczna chwalba jest niejednokrotnie równie szkodliwa, jak złośliwa i demagogiczna krytyka. Dlatego stojąc na straży zasadniczych linji, wytkniętych przez Marszałka Piłsudskiego, oświetlaliśmy pod ich kątem widzenia wszelkie przejawy życia.

Tę linję postępowania zachowamy także teraz, gdy zmieniliśmy tytuł naszego pisma. Jak żołnierze — NA WARCIE — tak i my pilnie czuwać będziemy na naszym skromnym odcinku, by wóz państwowy toczył się po drodze wytkniętej przez wielkiego Marszałka, jedynie prowadzącej naród do potęgi.





DR. STANISŁAW KRAJEWSKI

Niebezpieczne nawroty

Groźne pomruki odległych grzmotów, zwiastujących niebezpieczeństwo nadciągającej zawieruchy światowej, są aż nadto wyraźną wskazówką powagi obecnej sytuacji. Wprawdzie burza jest jeszcze zdala od nas, niemniej coraz wyraźniej słychać jej odgłosy i ma się wrażenie, że atmosfera polityczna tak przesycona jest materjałem palnym, iż wybuch nastąpić musi nieubłaganie — niewiadomo tylko, kiedy... Cały świat gorączkowo przygotowuje się na ten moment i skupia swe siły tak fizyczne, jak moralne, aby śmiało móc stawić czoło niebezpeczeństwu, gdy ono nadejdzie.

Tylko my żyjemy, jak gdybyśmy byli głusi na ostrzegawcze znaki, dochodzące do nas, lub jakbyśmy odgraniczeni byli od całego świata nieprzeniknioną zasłoną — tak silną, że nikt jej przerwać lub przekroczyć nie potrafi. Zdaje nam się, że żyjemy w okresie idealnego stanu-wiecznego, niczem niezmąconego pokoju — i możemy nie oglądając się na nic, zabawiać się na naszem podwórku, jak się nam żywnie podoba. Niech inni — czy to nasi bezpośredni czy dalsi sąsiedzi, z kieszeni swych obywateli ostatni wyciskają grosz, aby w ich uzbrojeniu nie było najmniejszej nawet szczeliny, przez którą wedrzećby się mógł nieprzyjaciel. Niech całe swe wewnętrzne życie nastrajają na jeden kamerton melodji bojowej, niech depczą nawet swobody obywatelskie, do których ludność nawykła i podporządkowują ją jednemu wspólnemu rozkazowi. Nam to wszystko jest prawie że obojętne.

Takie przynajmniej wrażenie odnieść można, gdy bacznie patrzy się na nasze stosunki wewnętrzne.

Jakżeż one bowiem wyglądają?...

Wzajemne skłócenie i rozproszkowanie, cechujące Polaków, a doprowadzone do karykaturalnych rozmiarów przed majem 1926 r. zaczęło powoli zanikać, gdy silna ręka Piłsudskiego ograniczyła teren działania stronnictw do właściwego, zdrowo pojętego zakresu pracy parlamentarnej. Złośliwe, lecz jakże prawdziwe powiedzenie o stronnictwach kanapowych, przestało być aktualne z chwilą, gdy odebrana im została możność dyskontowania swej opartej na fikcji egzystencji dla zdobywania osobistych korzyści. Rozpłynęły się one automatycznie w nicość, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu. Powstał natomiast w to miejsce Blok współpracy z rządem, oparty nie na ambicjach poszczególnych jednostek, lecz na dążeniu do skonsolidowania jak najszerszych warstw społeczeństwa, celem umożliwienia państwu spełnienie tych zadań, jakie je czekały. Marszałek Piłsudski swym bystrym wzrokiem polityka spostrzegł bowiem dość wcześnie, jak kruchemi są podstawy pokoju i jakie grożą niebezpieczeństwa Europie, a temsamem i Polsce. Uważał więc za podstawowe zadanie wskrzeszonego państwa wytworzenie tych elementów, jakich wymaga siła zbrojna. A jednym z tych elementów jest zrozumienie tej konieczności przez cały naród i zjednoczenie wszystkich wysiłków w tym jednym kierunku, nawet za cenę osobistych ofiar.

Temu celowi miał służyć Blok i spełniać rolę koncentratora rozbieżnych interesów klasowych czy stanowych dla harmonizowania ich z interesem państwa. Tę rolę wypełniał też tak długo, jak długo na czele państwa stał Piłsudski. i trzeba stwierdzić, że pomimo niektórych niedociągnień i błędów osiągnął duże sukcesy w kierunku uzdrowienia stosunków partyjno-politycznych. Zamiast przeszło dwudziestu ugrupowań pozostało bowiem na widowni jeszcze tylko kilka liczniejszych stronnictw — natomiast zniknęły bezpowrotnie wszystkie te, które mogły wyrosnąć i wegetować tylko w niezdrowej atmosferze naszego przedmajowego parlamentaryzmu.

Czy w warunkach wytworzonych po śmierci Józefa Piłsudskiego, Blok byłby w stanie spełniać dalej swą rolę, nie chcemy rozstrzygać. Widocznie jednak ci, którzy objęli spuściznę po wielkim Marszałku, mieli ważkie pod tym względem zastrzeżenia, skoro spowodowali jego rozwiązanie, a na to miejsce wysunęli ideę nowej organizacji, mającej na celu nietyle wciąganie społeczeństwa do współpracy z rządem, ile konsolidowanie go w oparciu o skrystalizowany program społeczno-gospodarczy, przedewszystkiem dla celów, narzucających się państwu przez rozwój stosunków międzynarodowych.

Obóz Zjednoczenia Narodowego, jako twór o wyraźnem obliczu ideowem, powitany został życzliwie przez znaczny odłam społeczeństwa, spragnionego uczestniczenia w produktywnej pracy dla państwa. Tak daklaracja ideowa płk. Koca, jak i początkowa praca organizacyjna obozu, zdawała się wskazywać na to, że wyzbyliśmy się zasadniczej naszej wady, polegającej na zbyt wybujałym indywidualiźmie i wynikającym z niego brakiem poczucia organizacyjnej spoistości. Zgłaszały bowiem przystąpienie do obozu liczne organizacje oraz wiele prywatnych osób, a liczba chętnych do pracy rosła z dnia na dzień.

Okazało się jednak, że optymizm ten nie był uzasadniony i że psychika nasza nie została jeszcze na tyle przeorana, by zniknęło z niej to, co stanowiło źródło tak naszych nieszczęść w XVIII wieku, jak i ciężkiej sytuacji w okresie niewoli oraz rozstroju w dobie powojennej. Pierwszy zapał i pęd konsolidacyjny rychło ostygł i rozpoczęły wypełzywać na światło dzienne z początkiem nieśmiało, a potem coraz otwarciej dawne uśpione nawyki.

Przedewszystkiem zaczęto niecierpliwić się z powodu powolnego tempa prac organizacyjnych obozu i braku doraźnych wystąpień i efektów. Nie odzwyczajono się widocznie od dawniejszych metod, polegających na tem, że świeżo założone ugrupowanie urządzało z hałasem wiele wieców, na których głośno rzucało hasła i obietnice i puszczało w świat przynajmniej jedno pismo, które pędziło krótki tylko żywot, na którego jednak łamach pełno było szumnych frazesów o niesłychanie nikłej treści, a jeszcze więcej wysokiego mniemania o doniosłej roli, jaką ma to ugrupowanie do spełnienia.

Gdy w działalności Obozu Zjednoczenia Narodowego brakło tego wszystkiego, gdy widziano, że obóz bez szumnych reklam montuje swe komórki organizacyjne systematycznie, ściśle według z góry obmyślonego planu i obsadza je ludźmi, samodzielnie dobranymi, bez pytania się o zdanie lub opinję tych, którzy sądzili o sobie, że mają taki lub owaki tytuł do wywierania wpływu przedewszystkiem na sprawy personalne — wówczas odżyły znane melodje kontredansa politycznego. Zaczęły tworzyć się grupy, grupki, odłamy, rozłamy, porozumienia — i to nie ze strony żywiołów, negatywnie nastawionych do akcji płk. Koca, ale ze strony tych, którzy najgłośniej wołali dotychczas o konsolidację. Nie wiedząc jeszcze, jak w praktyce działać będzie Obóz Zjednoczenia Narodowego, imputują mu raz dążności dyktatorskie, to znowu totalistyczne lub monopartyjne i głoszą, że występują w obro-



Zdrowie, siła i zdolność narodu,
moc Armii – to przesłanki
dla obrony Państwa.

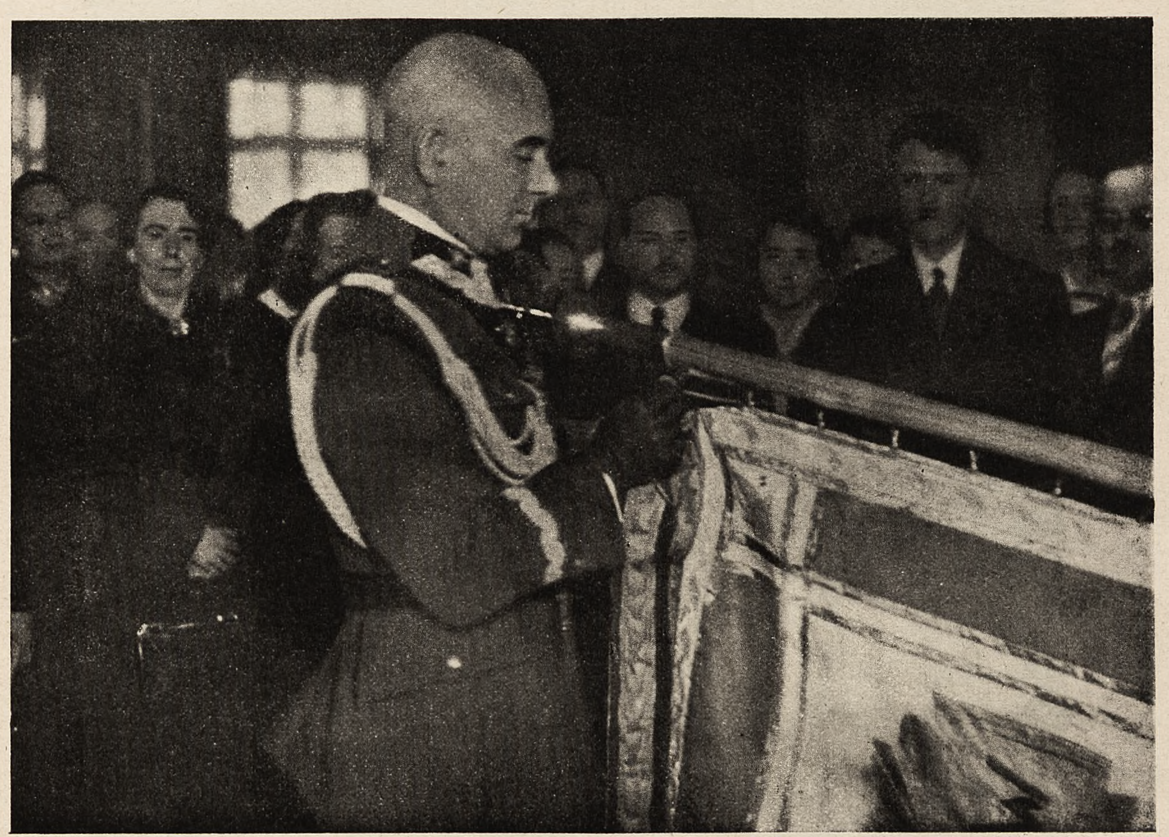
Śmigły-Rydz

nie haseł jedni demokratycznych, inni nacjonalistycznych, inni znowu stanowych. Wprowadzają przez to chaos i utrudniają rozbudowę organizacji, co stanowi podstawę działania, obliczonego na daleką metę, i mającego tak doniosły cel, jakim jest przygotowanie wszystkich odcinków życia do zbiorowego wysiłku na rzecz obrony państwa.

A przecież wypadki biegną z nieubłaganą siłą naprzód i nie zatrzymają się przed granicami Polski, z tego tylko powodu, że myśmy u siebie nie porozumieli się jeszcze, jak ma wyglądać nasz ustrój i jakie jednostki mają ingerować w życiu państwowem. Nikt nie wątpi, że w razie niebezpieczeństwa wszystko to, co nas dzisiaj dzieli, zamilknie, i że cały naród bez wyjątku stanie do walki. Lecz wtedy może być już spóźniona ta jednolitość, w każdym jednak razie brak odpowiedniego przygotowania może spowodować wiele ofiar, których możnaby uniknąć, gdyby dość wcześnie w spokojnej, wytężonej, zgodnej pracy mobilizowano już teraz wszystkie elementy obrony.

Jakże nikłymi w obliczu tych niebezpieczeństw i konsekwencji są spory na tematy ustrojowe czy personalne... Temwięcej, że spory te nie mają uzasadnienia faktycznego. Mamy przecież konstytucję, która wyraźnie — bardziej zdecydowanie, aniżeli dawniejsza — określa ramy naszego ustroju. Wprawdzie ogranicza ona dawniejsze pojęcia o wszechwładnej roli parlamentu, jednakowoż pozostawia mu szerokie pole działania i możność wpływania na zasadniczy bieg spraw państwowych. A to, że daje rządowi szersze kompetencje do spełniania funkcji administracyjnych, i na tym punkcie uniezależnia go od kaprysów poselskich, daje mu siłę. A silnego rządu domagały się przecież także stronnictwa opozycyjne. Nie wiedziały tylko, jak mu tę siłę nadać, bo nie chciały ani na jotę zrezygnować ze swych prerogatyw.

Obóz Zjednoczenia Narodowego stanął bardzo zdecydowanie na gruncie istniejącej konstytucji i nie ujawnił najmniejszej nawet tendencji do jej lekceważenia. Ona też była punktem wyjścia dla deklaracji ideowej płk. Koca. Można spierać się o to, czy ten lub ów jej punkt podoba się lewicowo, umiarkowanie, czy prawicowo nastrojonym odłamom ludności. Ale na jedno musimy się wszyscy zgodzić, że Obóz Zjednoczenia Narodowego dąży bez dwuznaczników lub niedomówień do działania w ramach i na zasadach obowiązującej konstytucji, a niema żadnych tendencji totalistycznych, ani w pojęciu wschodniem, ani zachodniem. Wszelkie zatem wątpliwości i na tych nieuzasadnionych wątpliwościach oparte wnioski, muszą być uważane za wynik innych motywów, aniżeli rzeczowa krytyka, bez względu na to, z jakiej strony są one wysuwane. Są one też szkodliwe dla dzieła konsolidacji — tak bardzo nam potrzebnego — i jako takie muszą być bezwzględnie zwalczane.



Poświęcenie sztandaru Szkoły Podchorążych i wbijanie gwoździa przez Marszałka Śmigłego-Rydza.

Nierzeczowym jest również zarzut o tendencji do monopartyjności Obozu. Jeśli stoi się na gruncie konstytucji kwietniowej, to temsamem uznaje się możność istnienia innych stronnictw. Nie wyklucza to jednak dążenia do zorganizowania całego narodu pod swym sztandarem, a dążenie takie nie może u nikogo wywołać zastrzeżeń. Boć przecież każde stronnictwo poważne dąży do tego, by być jak najsilniejszem i nie ma takiego stronnictwa, które w swych marzeniach nie pragnęłoby być jedynem w państwie, a przynajmniej posiadać zdecydowaną większość narodu za sobą. Niechlubne świadectwo wystawiałoby sobie to stronnictwo, które ograniczałoby swe aspiracje do nielicznego odłamu społeczeństwa. Pod tym kątem widzenia toczą się też w normalnych warunkach walki stronnictw — a że one nie dają najczęściej oczekiwanych

rezultatów, to już leży poza granicami niniejszych rozważań. W każdym razie z tą samą racją możnaby imputować każdemu większemu naszemu stronnictwu dążenia monopartyjne. Ten zarzut jest więc również dyktowany względami, nie mającymi nic wspólnego z samą ideą konsolidacji.

Wszelkie zatem próby tworzenia nowych lub transformowanie istniejących grup ideowych, czy politycznych z tym celem, aby wpływać na program prac Obozu Zjednoczenia Narodowego, hamują tylko wysiłki, potrzebne do jego rozbudowy, oparcia jej o silne podstawy i wyrobienie w społeczeństwie ducha i karności organizacyjnej. Opóźniają one tylko dzieło konsolidacji, tak bardzo potrzebnej Polsce w obliczu nadchodzących wydarzeń.

Gdy inni z całym wysiłkiem umacniają wszystkie pozycje swego życia, — Polska nie może pozostać w tyle. Musi ona zorganizować również swe siły. Nie chce i nie będzie tego robić na wzór wschodni, czy zachodni. Będzie kroczyć własnemi drogami do zdobycia siły, potrzebnej dla obrony swej całości i niepodległości. A w tem dążeniu znajdzie poparcie tych wszystkich, którzy nie dbając o siebie i swe korzyści, pragną tylko silnej Polski.



Dnia 1 grudnia 1937 przybył na Zamek Marszałek Śmigły Rydz, aby złożyć p. Prezydentowi Rzplitej życzenia z okazji 70-tej rocznicy urodzin.

Piętnasta rocznica

„Panie Prezydencie, jako jedyny oficer polski służby czynnej, który nigdy przed nikim nie stawał na baczność, staję oto na baczność przed Polską, którą Ty reprezentujesz...“ Te piękne słowa Józefa Piłsudskiego, wypowiedziane w dniu przekazywania najwyższej władzy państwowej Pierwszemu Prezydentowi Rzeczypospolitej, charakteryzują najlepiej stosunek Piłsudskiego do Narutowicza — charakteryzują jednocześnie i osobę tragicznie zmarłego Prezydenta.

Z nielicznych zaszczytów, jakimi obdarzał Piłsudski ludzi ze swego otoczenia, którzy umieli odznaczyć się własną pracą i własnemi zasługami — najrzadszym był zaszczyt przyjaźni. Tym właśnie zaszczytem niemal od chwili poznania darzył Gabriela Narutowicza.

Kiedy w dn. 23 czerwca r. 1920 objął Gabriel Narutowicz tekę ministra Robót Publicznych — przybywał do Polski jako znakomity uczony i inżynier o światowem nazwisku. To była jego jedyna i wystarczająca legitymacja, która otwierała mu wszystkie drogi w całej Europie. Drugą legitymacją, już nie zawodową, była niezwykła prawość charakteru, która sprawiła, że nawet przeciwnicy polityczni Narutowicza szanowali go jako działacza i jako człowieka. Narutowicz był — jak określa go Piłsudski — prawdziwym Europejczykiem. Żarliwość w pracy, radość z jej prowadzenia, objektywizm w stosunku do osiągnięć innych i własnych — składały się na rzadko piękną sylwetkę duchową Pierwszego Prezydenta.

Do pracy swojej w ministerstwie wniósł Narutowicz niezwykły zapał, a zarazem umiejętność postępowania ze współpracownikami. Te zalety Narutowicza uwypukliły się specjalnie na konferencji międzynarodowej w Genui, na którą pojechał w charakterze wiceprzewodniczącego delegacji polskiej. Ocena sytuacji europejskiej i możliwości polskich — jaką podał Piłsudskiemu po powrocie do kraju — pozwoliły Naczel-

nikowi Państwa dostrzec w Narutowiczu jednego z tych nielicznych ludzi, którym można było zaufać w każdej sytuacji, których można było zawsze — mimo częstej różnicy zdań — darzyć szacunkiem. To też kiedy objął Narutowicz następnie tekę ministra spraw zagranicznych, jego stała współpraca z Piłsudskim przerodziła się niepostrzeżenie dla nich obu w gorącą i trwałą przyjaźń.

Niewiele miesięcy pozostał Narutowicz na swem stanowisku, ale i ten krótki okres czasu wystarczył do wykazania przez niego ogromnych zdolności dyplomatycznych i przyniósł Państwu szereg cennych sukcesów, z których najznaczniejszym było przejście tez delegacji polskiej na konferencji pokojowej w Moskwie. Pod koniec listopada Piłsudski postanowił nieodwołalnie ustąpić w początkach nadchodzącego miesiąca ze stanowiska Naczelnika Państwa, zgromadzenie narodowe

„Prezydent Rzeczypospolitej przyjechał do Zachęty w towarzystwie dyrektora kancelarji cywilnej, p. Cara. Przed Zachętą zgromadzona była dość licznie publiczność, natomiast nie zauważono policji...

W chwili, gdy Prezydent wszedł do pierwszej bocznej sali na parterze i zaledwie się tam zatrzymał, wysunął się z pośród około 150 osób obecnej publiczności sprawca zbrodni, który z za pleców Prezesa Ministrów, Nowaka, stojącego poza Prezydentem Rzeczypospolitej, dał trzy strzały.

Prezydent Rzeczypospolitej upadł na ziemię i niezwłocznie zakończył życie.

W tym czasie przybył do Zachęty min. spr. wewn. Darowski. Obecny w świcie Prezydenta pomocnik szefa kancelarji cywilnej dr. Łepkowski pobiegł do telefonu, aby połączyć się z miastem.



Nabożeństwo żałobne w katedrze warszawskiej w rocznicę śmierci śp. Prezydenta Narutowicza.

dokonać miało wyboru Pierwszego Prezydenta Rzczpltej. Niespodziewanie dla samego Narutowicza stronnictwa demokratyczne oddały głosy na niego. „Jestem wybrany przez większość Zgromadzenia Narodowe i uważam to za prawomocną uchwałę, obowiązującą mnie do reprezentowania całości Państwa Polskiego i pracy dla dobra całego Narodu"... (z notatek pośmiertnych). Narutowicz wybór przyjął. W dwa dni później, w dniu zaprzysiężenia elekta, na powóz jego posypały się kamienie i błoto. Pozbawieni zdrowego instynktu politycznego wrogowie Państwa i Narodu nie zawahali się przed niepoczytalnemi, tragicznemi wystąpieniami.

Nadszedł dzień 16 grudnia. Namiętności polityczne ulicy dochodzą do punktu wrzenia. Rzeczpospolita przechodzi ciężki, niebezpieczny kryzys. W południe, oglądając wystawę obrazów w warszawskiej Zachęcie, padł Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej od kul fanatyka.

Oto mamy pod ręką dziennik popołudniowy, „Przegląd Warszawski", z dnia 16 grudnia 1922 roku, gdzie podano relację naocznego świadka zbrodni, ówczesnego posła Marjana Zydran-Kościałkowskiego.

Telefon był nieczynny.

Poseł Kościałkowski wybiegł wtedy na ulicę, aby zawiadomić Marsz. Piłsudskiego o zbrodni. Spostrzegł wówczas wśród tłumu zebranego przed Zachętą, posła Józefa Hallera. Zbliżył się więc do niego i w uniesieniu zawołał:

— Cały ten zamach spada na pańską głowę!!!

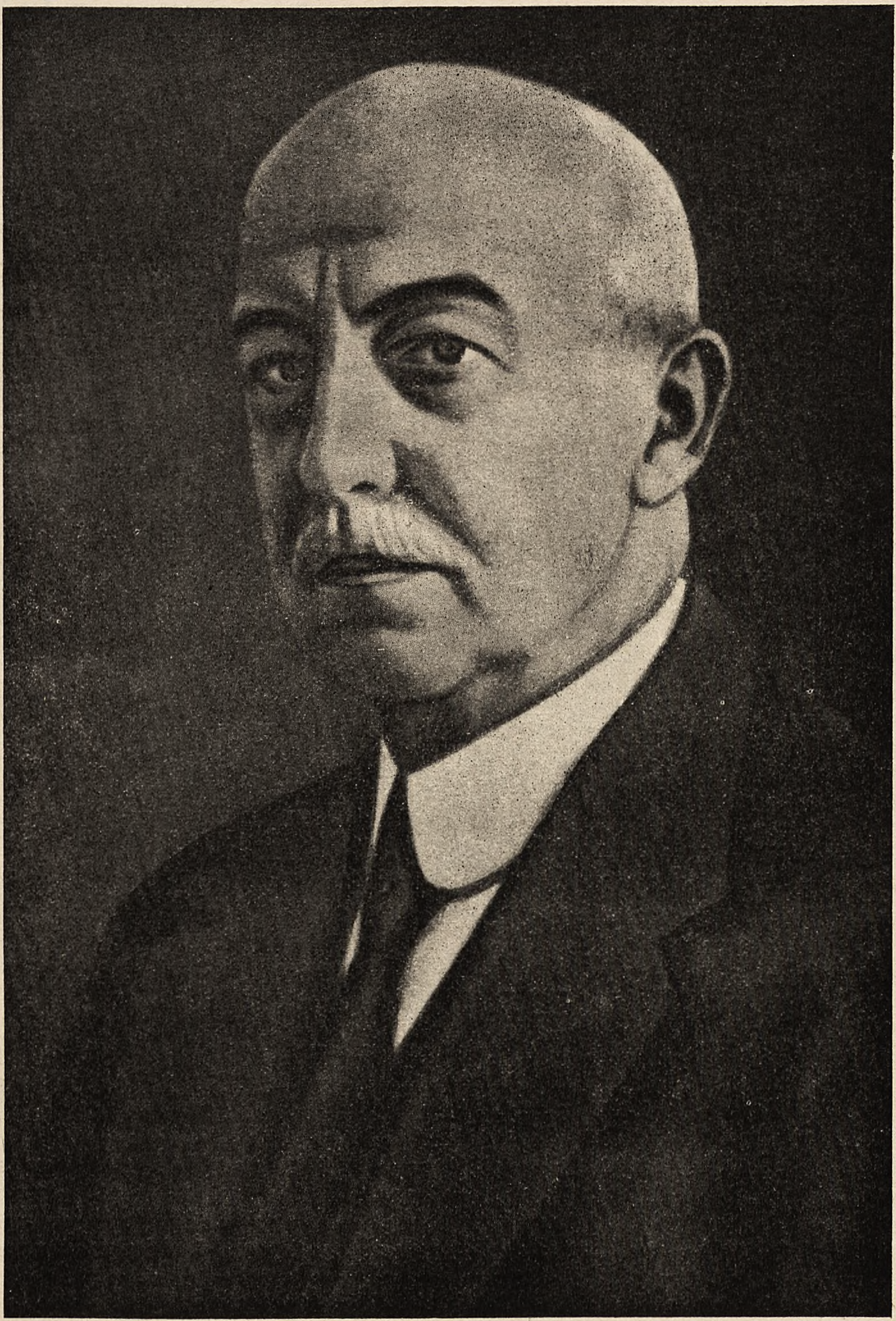
Wtedy do posła Kościałkowskiego zbliżył się komisarz policji, chcąc go aresztować. Poseł Kościałkowski wylegitymował się i pojechał do Marsz. Piłsudskiego.

Sprawca zbrodni nie uciekał, lecz przez dłuższy czas szukano przedstawiciela policji, aby go oddać w ręce sprawiedliwości.

Poseł Kościałkowski opowiadał to wszystko wobec posła Anusza, posła Thugutta i licznego grona innych posłów i dziennikarzy".

Wystarczy uważnie przeczytać powyższą relację z przed 15 laty, aby zorjentować się w sytuacji, w splocie czynników, które złożyły się na zbrodnię dokonaną na osobie Pierwszego Prezydenta.

Nie było telefonu... Nie było policji... Ale był Eligjusz



Śp. Gabrjel Narutowicz. Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

Niewiadomski, wykonawca intencji zespołu ludzi, którzy zbrodnię tę moralnie przygotowali.

Padło hasło: „ciszej nad tą trumną". Marszałek Piłsudski usunął się w cień — w Zacisze Sulejówka, by w cztery lata po śmierci Narutowicza (1926) wkroczyć do Warszawy i uciszyć rozzuchwalonych panków, którzy po trupie niewinnego człowieka szli do opanowania rządów w Polsce, niesyci władzy i zasłużonych honorów. Dla Narutowicza nie było miejsca w wolnej ojczyźnie. Tylko w grobie. Ale dla innych musiało być.

W pięknem „Wspomnieniu o Gabrielu Narutowiczu", pisanem w dwa lata później, zawarł Józef Piłsudski pytanie, na które po piętnastu latach możemy i musimy odpowiedzieć. Brzmiało ono: „Zginąłeś od kuli nie wrażej, o której może w dzieciństwie marzyłeś — ale od kul rodaków, do których niosłeś swą ewangelię miłości i pracy. Czy zginąłeś w ten sposób za to tylko, że takim byłeś, czy za to, że z brudem niewoli walczyć nie chciałeś, czy nie umiałeś?"...

W piętnastą rocznicę zbrodni przeciw Rzeczypospolitej odpowiadamy: Gabriel Narutowicz zginął nie dla tego, że był inny — inni byliśmy my sami. Dziś mary przeszłości pozostały za nami. Nie ma wśród nas tych, którzy mogliby przeciw Rzeczypospolitej wystąpić. Chwast zbrodni, zła i fanatyzmu został wypleniony. Idziemy w przyszłość silni i czyści moralnie. W każdej bitwie giną jednak żołnierze. Jednym z pierwszych, którzy polegli w walce o Nową Polskę, był Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Gabriel Narutowicz. O tem w piętnastą rocznicę jego tragicznego zgonu nie wolno zapominać.

DR MACIEJ STARZEWSKI
Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

O Ordynacji wyborczej do Sejmu 1935 roku

Konstytucja a organizacja wyborów

W przedmiocie organizacji wyborów do Sejmu zawiera Konstytucja kwietniowa nieliczne tylko przepisy, ujęte w sposób nader ogólny. Oto one: *„Art. 32.* (1) Sejm składa się z posłów, wybranych w głosowaniu powszechnem, tajnem, równem i bezpośredniem. — (6) W głosowaniu nie biorą udziału wojskowi, należący do zmobilizowanej części wojska lub marynarki wojennej. — *Art. 33.* (1) Prawo wybierania ma każdy obywatel bez różnicy płci, który przed dniem zarządzenia wyborów ukończył lat 24 oraz korzysta w pełni z praw cywilnych i obywatelskich. — (2) Prawo wybieralności ma każdy obywatel, mający prawo wybierania, jeżeli ukończył lat 30. — (3) Ordynacja wyborcza do Sejmu ustali podział Państwa na okręgi wyborcze, określi liczbę posłów, unormuje postępowanie wyborcze tudzież oznaczy kategorje osób, pozbawionych prawa wybierania i wybieralności z braku dostatecznych przymiotów moralnych lub umysłowych".

Zwięzłość i lakoniczność tych przepisów wzoruje się na odpowiednich postanowieniach Konstytucji marcowej (art. 11—16, 18). Odsyłała ona również „bliższe postanowienia o wyborach posłów do Sejmu" do określenia przez ordynację wyborczą. Z istotnych spraw związanych z organizacją wyborów narzucała dawna Konstytucja ordynacji jedynie jeszcze tylko „stosunkowość" (wadliwie zresztą odnosząc tę zasadę do „głosowania", choć przecież stosunkowymi mogą być wyłącznie „wybory"); Konstytucja nowa pozostawiła natomiast otwartem zagadnienie systemu rozstrzygania wyborów.

Najważniejsza zmiana wprowadzona przez samą Konstytucję kwietniową dotyczy ram, w których ma się mieścić zasada powszechności: minimalna granica wieku wyborcy uległa podwyższeniu z 21 na 24 lat, — również prawo wybieralności uzależnione zostało od ukończenia lat 30 (poprzednio wystarczało ukończenie 25 lat). — Inna zmiana z tego samego zakresu — bardzo charakterystyczna — występuje w punkcie pozbawienia pewnych kategoryj obywateli praw wyborczych. Podczas gdy dawna Konstytucja nadawała prawa wyborcze obywatelom używającym w całej pełni praw cywilnych, stanowiąc, że „nie mogą korzystać z prawa wyborczego obywatele skazani za przestępstwa, które określa ordynacja wyborcza jako pociągające za sobą czasową lub stałą utratę prawa wybierania, wybieralności, a także piastowania mandatu poselskiego", — Konstytucja nowa wymaga „korzystania w pełni z praw cywilnych i obywatelskich", ordynacji zaś wyborczej pozwala „oznaczać kategorie osób, pozbawionych prawa wybierania i wybieralności z braku dostatecznych przymiotów moralnych lub umysłowych", rozszerzając w ten sposób znacznie możliwości wyłączania, oraz dopuszczając uzależnienie praw wyborczych do posiadania jakichś pozytywnych „przymiotów", jednak tylko „moralnych lub umysłowych".

Niezbyt szczęśliwie ujęła Konstytucja kwietniowa w art. 32 (6) kwestię udziału wojskowych w głosowaniu, przez użycie nie dość jasnych wyrażeń, otwierając pole do różniących się między sobą wykładni. Często spotyka się mianowicie pogląd, że nowa Konstytucja dopuściła do głosowania wojskowych, pozostających w czynnej służbie, zmieniając dotychczasowy stan rzeczy, oparty na przepisie art. 12. Konstytucji marcowej, że „wojskowi w służbie czynnej nie mają prawa głosowania". Ci, co tak mniemają, rozumieją przez „należących do zmobilizowanej części wojska" — tylko wcielonych do czynnej służby na podstawie ogłoszenia mobilizacji aktem Prezydenta Rzeczypospolitej. Interpretacja ta wydaje się jednak mylną. Należałoby raczej sądzić, że chodzi tutaj wogóle o wszystkich, którzy w dniu głosowania znajdują się w służbie czynnej, niezależnie od przyczyn pozostawania ich w szeregach. A zatem zarówno o pełniących stałą służbę oficerów i podoficerów zawodowych, jak o pełniących służbę ochotniczą, z poboru, na skutek powołania na ćwiczenia, wreszcie powołania na podstawie ogłoszenia mobilizacji. Tekst nie mówi przecież o „zmobilizowanych wojskowych", lecz o „wojskowych należących do zmobilizowanych części wojska": takimi zaś „częściami" są chyba wszelkie faktycznie uruchomione oddziały wojskowe, znajdujące się pod bronią w jakimkolwiek czasie. W przeciwnym wypadku zresztą wytwarzałaby Konstytucja dziwaczny stan rzeczy: zawodowi oficerowie i podoficerowie, a także inni wojskowi, znajdujący się w służbie czynnej nie na podstawie mobilizacji, mogliby ew. głosować, podczas gdy powołani na skutek mobilizacji żołnierze rezerwy i pospolitego ruszenia byliby pozbawieni udziału w głosowaniu.

Zmiany wprowadzone przez ordynację

Ordynacja wyborcza do Sejmu zawarta w Ustawie z dnia 8 lipca 1935 r., skrępowana przez Konstytucję jedynie tylko czterema głównymi zasadami głosowania, wykorzystała pozostawioną jej swobodę w kierunku gruntownego przekształcenia systemu wyborów, istniejącego w Polsce od 1922 r., a raczej nawet od listopada 1918 r. Pominę tutaj wszystkie zmiany nie posiadające charakteru zasadniczego, chociażby nawet ważne, lecz odnoszące się raczej do techniki samej wyborów, czy dotykające organizacji władz wyborczych lub form postępowania wyborczego. Zajmę się jedynie kwestiami podstawowymi.

GŁÓWNE WYTYCZNE ORDYNACJI

We wszystkich państwach nie hołdujących systemowi monopartyjnemu są stronnictwa polityczne faktycznym motorem wyborów do ciał ustawodawczych. Stronnictwa wysuwają kandydatów i prowadzą na ich rzecz propagandę, wprawiając w ruch środki jakimi rozporządzają: prasę, agitatorów, organizację, wpływy, pieniądze. Walka wyborcza stronnictw, jej wzmożone nasilenie, nadaje charakterystyczne piętno okresowi wyborów, oddziaływując na szerokie masy wyborców i wciągając je w swój wir. Doniedawna światopogląd demokratyczny nie kwestionował przewagi stronnictw w życiu politycznym, a ich pokojową walkę o władzę uważał za istotę samą budujących się na nim urządzeń ustrojowych. Ujmował stronnictwa jako swobodne związki ludzi wyznających w sprawach publicznych podobne przekonania, posiadających wspólny program działania i dążących legalnymi środkami do objęcia władzy celem zdobycia w ten sposób możności wcielania swego programu w życie. Nie zamykając oczu na szereg ujemnych objawów, wynikających ze zderzania się stronnictw, stwierdzając nawet potrzebę stosowania wobec nich odpowiedniej terapeutyki, światopogląd demokratyczny uznawał jako nietykalną samą zasadę istnienia stronnictw i ich współzawodnictwa w dążeniu do pochwycenia steru rządów. Według niego bowiem stronnictwa dając wyraz bądźto dążeniom, potrzebom i interesom różnych grup społecznych, klas czy sił gospodarczych, bądź też przekonaniom i prądom ideowym nurtującym społeczeństwo, — są spon-

tanicznie przez społeczeństwo tworzonymi organami dążności i opinii różnych jego odłamów. W całości wzięte oddają pełny i wierny obraz rozgrywających się procesów życia społeczeństwa. I nietylko życie to odzwierciedlają wydobywając na wierzch jego tajnie, ale pogłębiają to życie, wnosząc w nie swą twórczą pracą świadomość celów i środków, możliwości osiągnięć i warunków realizacyj. A także życie to organizują, wykrystalizowując dlań ośrodki kierownicze i skupiając dookoła nich elementy czynne. Ścieranie się stronnictw pomiędzy sobą wzbudza w społeczeństwie świadomość zagadnień życia zbiorowego, wzmaga tętno jego życia, pcha do łączenia się podobieństw, zmusza do wspólnych wysiłków, — chroni przed zastojem i skostnieniem, — jest jednym z najważniejszych czynników zdrowego rozwoju i postępu.

prowadzące ustawiczną walkę na wewnątrz,, wycieńcza się całkowicie i musi rozpaść się, gdy samo podkopało własne fundamenty.

Ordynacja wyborcza z 1935 r. przeciwstawiła się takiemu poglądowi na rolę stronnictw w państwie. Nie dlatego, by chciała przekreślić demokrację. Tego nie mogła uczynić, skoro Konstytucja wyznacza w ustroju zbyt wielką rolę organom bezpośrednio przez społeczeństwo wyłonionym i nadaje Polsce wyraźnie republikańsko-demokratyczną strukturę. Sama Konstytucja położyła wybory powszechne u podwalin ustroju. Twórcy Ordynacji stanęli jednak na stanowisku, że stronnictwa nie muszą być motorem wyborów, i że nim być nie powinny. Uzasadnienie projektu Ordynacji stwierdzało wyraźnie, że wnioskodawcy dali w nim wyraz swemu dążeniu „do oparcia Izby poselskiej



Ustrój, który otwiera stronnictwom wrota do gmachu państwowego, przez to samo opiera się mocno na żywych wartościach społeczeństwa i zużytkowuje te wartości dla akcji państwowej. Zapewniając w ten sposób państwu żywotność i siłę, daje mu równocześnie ład i bezpieczeństwo, skoro społeczeństwo staje się w tym ustroju właśnie w napełniejszej możliwie mierze jednością z państwem. Państwo, które nie czyni tego, traci łączność ze społeczeństwem, staje się martwym mechanizmem, opartym wyłącznie na przymusie, — prowadzi swoją akcję w kierunkach nie wytkniętych rzeczywistym stanem potrzeb i możności; z czasem poczyna się przeciwstawiać społeczeństwu; wkońcu, gdy znajdzie się w obliczu społeczeństwa obcego mu a nawet wrogiego, szukającego zaspokojenia swych potrzeb i pragnień wbrew państwu i przeciwko niemu, — państwo,

na zasadzie reprezentacji ogółu obywateli bez pośrednictwa partyj politycznych“. Rozgrywkę polityczną stronnictw, ową — zdawałoby się — nieuchronną konieczność, tkwiącą w samej istocie wyborów, postanowiła nowa Ordynacja przezwyciężyć. To antypartyjne nastawienie Ordynacji nie tylko wypłynęło z ujemnej oceny faktycznie w Polsce działających ugrupowań politycznych, ale dawało wyraz zasadniczej ideologii, potępiającej charakter stronnictw jako narzędzi walki o władzę w państwie, odrzucającej stanowczo grę partyj jako podłoże życia państwowego. Według tej ideologii budowanie szczytów organizacji państwowej z partyjnego materiału nie da się pogodzić z wymaganiami siły, odporności i trwałości Państwa.

Dlaczego Ordynacja odsunęła stronnictwa od bezpośredniego udziału w wyborach? Dlatego przedewszystkiem,

że — zdaniem jej twórców — partie są całkowicie niezdolne do pełnienia wielkich funkcyj w państwowym organiźmie[1]). Ich wywody dadzą się streścić następująco: 1) Fałszywa jest teorja, upatrująca istotę i najgłębszą rację bytu stronnictw w ich ideologii i w opartym na niej programie politycznym. Istotę partyj wypełnia walka o władzę, w której idee i programy są tylko nieszczerą, najczęściej demagogicznie preparowaną i rozrzucaną przynętą, dla łowienia głosów wyborców, by następnie zastawić dla siebie stoły władzy. — 2) Społeczeństwo nie składa bynajmniej w partiach najcenniejszych swoich wartości i nie znajduje w nich bynajmniej jedynego narzędzia urzeczywistniania swych dążności i zaspakajania swych potrzeb. Partie — to w gruncie rzeczy tylko sztaby i garść grawitujących ku nim klientów; zaś rzekoma praca dokonywana przez partie — to tylko demagogiczna agitacja. Inne, nie partyjne organizacje przechowują i rozwijają prawdziwe wartości społeczeństwa. Organizacje, w których stykają się ludzie na terenie realnej pracy i skupiają dokoła konkretnych zadań: samorządy terytorialne i gospodarcze, związki zawodowe, stowarzyszenia użyteczności publicznej. — 3) Budowanie ustroju państwowego na podłożu stronnictw nie tylko nie zapewnia państwu przypływu odżywki wprost ze społeczeństwa, ale przeciwnie — grozi rozsadzeniem państwa od wewnątrz, równocześnie zaś rozprzężeniem samego społeczeństwa. Demagogia bowiem i walki partyjne rozpętują niskie namiętności, nienawiści, chciwość, żądze nie mogące być zaspokojonymi realnie. Zabijają poczucie solidarności społecznej, niszczą zarówno charaktery ludzkie jak rozsądną myśl, uczą nierealnego i ciasnego doktrynerstwa, odurzają mętną frazeologią agitacyjną. Zamęt szerzony przez partie dla dogodzenia własnemu głodowi władzy wciska się do urządzeń państwowych: stają się łupem przeważających się przez nie partyj. Egoizm partyj zaraża życie państwa korupcją i protekcjonizmem, ich rządy stają się frymarką dobrem publicznym. W państwie zanika troska o wielkie interesy życia zbiorowego, zatraca się idea zasadniczych celów. Partie dezorganizują zarówno społeczeństwo, jak państwo.

Państwo należy zatem wyzwolić od przewagi partyj, — uniemożliwić partiom kuszenie się o zdobywanie władzy. W jaki to jednak sposób osiągnąć? Sejm ma być nadal jednym z najważniejszych ośrodków życia państwowego, — dobór ludzi mających zasiadać w Sejmie ma być zdany nadal na los wyborów powszechnych, — wybory zaś są przecież klasyczną domeną partyj. Wyzwolić państwo od partyj, znaczy zatem odsunąć partje od wpływu na przebieg i wynik wyborów do Sejmu. Temu zadaniu winna służyć nowa Ordynacja. Dlatego należy ją oprzeć na następujących głównych zasadach:



Generał Berbecki pasuje prymusa Szkoły Podchorążych

1) Odebranie partiom prawa stawiania kandydatur. Funkcja ta stanowiła dotychczas faktyczny monopol partyj: przy dużych okręgach wyborczych oraz przy systemie proporcjonalnym opartym na listach związanych, — pomimo względnie nisko przez dawną Ordynację oznaczonej liczby podpisów wyborców potrzebnej dla ważnego wystawienia listy kandydatów (50), — mogły z sobą faktycznie konkurować tylko listy wysunięte przez partie posiadające środki na rozwinięcie intensywnej agitacji. Zmiana tego stanu rzeczy nastąpi, gdy decyzje o kandydaturach odda się w ręce specjalnych ciał, zdolnych do przeprowadzenia selekcji ludzi o właściwych kwalifikacjach. Ciała te należy oprzeć przede wszystkim na samorządzie terytorialnym i gospodarczym oraz na zrzeszeniach zawodowych. Te organizacje bowiem ujmują społeczeństwo w przekroju jego realnych interesów i potrzeb, oraz rozporządzają działaczami pozostającymi w bezpośrednim zetknięciu z ludno-

[1]) Porównaj liczne wypowiedzi, zwłaszcza pułk. Walerego Sławka, pułk. Ignacego Matuszewskiego i innych.

ścią i wprawionymi do pracy nad praktycznym rozwiązywaniem konkretnych problemów. Należy w ten sposób wyzwolić wybory od polityki partyj.

2) Każdy poseł musi posiadać indywidualnie zaufanie wyborców. Dotychczas głosował wyborca tylko na numer listy; musiał opowiadać się za jakąś partią, choćby sam nie należał do żadnej, choćby mu żadna z nich nie odpowiadała. Wartość osobista kandydatów zamieszczonych na listach partyjnych jak gdyby nie istniała dla wyborcy: dobór kandydatów zależał wyłącznie od partyjnych oligarchów, którzy narzucali wyborcom osobistości nieznane bliżej i nie mogące się często wykazać innymi zasługami jak tylko na rzecz partii. Należy dać możność wyborcy wybieranie pomiędzy ludźmi a nie numerami i kładzenia na szale zalet i kwalifikacyj kandydatów samych, a nie haseł i obiecanek wyborczych miotanych przez partie. Należy wyzwolić wyborcę z pęt partyjnych narzucanych mu dotychczas przymusowo.

3) Z takich dążności wynikająca Ordynacja osiągnie ten skutek, że w Sejmie zasiądą ludzie nie tylko nie zatruci walką o władzę, ale nadto rozkuci z kajdan partyjnych, posiadający możność swobodnego wypowiadania się w sprawach publicznych, niezależnego spełniania swoich poselskich obowiązków. Dotychczas głosował poseł w Sejmie na rozkaz swojego stronnictwa, musiał podporządkowywać swoje sumienie i przekonania w konkretnych sprawach wymaganiom partyjnej solidarności i dyscypliny. Posłowie nowej Ordynacji nie zawdzięczający wyboru żadnej partii, niezwiązani długami wdzięczności wobec leaderów klubu sejmowego czy nawet wobec poza Sejmem stojących władz partyjnych, będą wolni i będą mogli włożyć w swoją pracę szczerze wszystkie zasoby swojej indywidualności. Równocześnie współpraca posłów w Sejmie zyska o wiele lepsze warunki: brak nastawień i rywalizacyj partyjnych wytworzy spokojniejszą i poważniejszą atmosferę, co ułatwi porozumienia i osiąganie uzgodnień interesów i opinij na płaszczyźnie dobra powszechnego.

Wszystkie trzy punkty powyżej przedstawione, można ująć w hasła: wybory bez partyj, apartyjni kandydaci i nieznający partyj wyborcy, — bezpartyjni posłowie i Sejm nieposiadający w swym łonie partyjnych ugrupowań. Na takich to koncepcjach oparto Ordynację wyborczą do Sejmu.

POSZCZEGÓLNE INSTYTUCJE STWORZONE PRZEZ ORDYNACJĘ

Przedstawię jedynie: 1) Ustalenie ogólnej liczby posłów, — 2) podział na okręgi wyborcze, — ilość głosów przyznaną każdemu wyborcy, — 4) ograniczenie możności kandydowania, — 5) system rozstrzygania wyborów.



Tradycyjny moment przekazywania sztandaru Szkoły Podchorążych przez najstarszy rocznik Szkoły Podchorążych Saperów na chwilę przed promocją na podporuczników, młodszemu rocznikowi.

Ad 1. Liczba posłów

Ogólną liczbę posłów ustaliła nowa Ordynacja na 208. W Sejmach Konstytucji marcowej zasiadało 444 posłów Jest to różnica bardzo znaczna, powodująca, że obecnie 1 poseł przypada na ok. 160.000 ludności, podczas gdy poprzednio stosunek ten przedstawiał się jako 1: ok. 68.000. Jakże się przedstawia ta sprawa w innych państwach? Największą stosunkowo liczbę ludności reprezentuje każdy poszczególny poseł w Stanach Zjednoczonych (210.000), — na drugim miejscu stała Rzesza Wejmarska (127.500), dalej idą: Francja (75.000), Włochy (71.000), Wielka Brytania (70.000), Rumunia (50.000), Czechosłowacja (45.000), Belgia (40.000), Szwajcaria (20.000). Liczebność polskiego Sejmu ze względu na ilość ludności stoi zatem pomiędzy liczebnością Izby przedstawicieli Kongresu a Sejmu Rzeszy: da się porównać z liczebnością Izb wielkich państw, zdecentralizowanych, w których ustawodawcza kompetencja Związku jest znacznie ograniczona na rzecz jego członków. Radykalne cięcie przeprowadziła Ordynacja w myśl

nadziei swych projektodawców, że wpłynie to na zwiększenie „sprawności i wydajności prac sejmowych“ oraz na „podniesienie poziomu obrad Sejmu i odebranie im charakteru wiecowego“ [1]).

Wolno wątpić, czy droga obrana przez Ordynację dla osiągnięcia obydwu tych celów jest właściwa. Zgromadzenie złożone choćby tylko z 208 osób jest już zbyt liczne na to, by mogła w nim wytworzyć się atmosfera zamkniętego klubu czy konferencji specjalistów-fachowców. We wszystkich zresztą parlamentach nastąpiło od dawna przesunięcie centrum ustawodawczych prac: głównym ich warsztatem nie są już posiedzenia plenarne, lecz komisje. Można zaś żywić obawę, czy wśród tak dalece uszczuplonego grona posłów, znajdzie się dosyć ludzi naprawdę zdolnych do prac na tylu różnych polach ustawodawstwa, czy będzie można obsadzić komisje w taki sposób, by funkcjonowały sprawnie i pod każdym względem wydajnie. Prawda, że Ordynacja usiłuje utrudnić jednostkom nieużytecznym zajmowanie krzeseł poselskich. Należy się jednak także liczyć z naszym niezbyt niestety bogatym zasobem personelu politycznego posiadającego wyższy stopień zdolności, wykształcenia i fachowego wyrobienia; trudno też oddawać się zbyt optymistycznej ufności w rzeczywistą skuteczność filtrów mających wyklarowywać najlepsze kwalifikacje poselskie. I rzeczywiście da się zaobserwować w Sejmie 1935 r. zbyt wielkie obciążenie pracami podczas sesyj poszczególnych posłów, zmuszonych zasiadać równocześnie w kilku naraz komisjach, co nie może nie odbić się ujemnie na gruntowności przemyślenia i przygotowania projektów. Może właśnie jednak leżało w intencjach Ordynacji obarczenie posłów tak wielkim naręczem prac, by już nie mieli czasu ani energii na „politykę“. Wiązałoby się to z ogólną dążnością Ordynacji do „odpolitycznienia“ Izb. Pomijając kwestję, czy dążność ta odpowiada konstytucyjnym funkcjom Izb oraz ich ustrojowemu przeznaczeniu, wolno postawić pod znakiem zapytania realne możliwości powodzenia tego rodzaju przesięwzięcia.

Ad 2. Okręgi wyborcze i rozdział pomiędzy nie mandatów.

Poprzednia Ordynacja ustanawiała 64 okręgi wyborcze różnomandatowe (od 4—14 mandatów). Ordynacja nowa podzieliła obszar Państwa na 104 okręgi dwumandatowe. Powiększenie ilości okręgów pozostaje w związku z odrzuceniem zasady proporcjonalności jako podstawy rozstrzygania wyborów, oraz z ogólną dążnością Ordynacji umożliwienia wyborcom głosowania na kandydatów znanych im przede wszystkim z działalności społecznej na danym terenie dostępnym obserwacji każdego z nich.

Okręgi utworzono bądź z kilku powiatów względnie powiatów i miast wydzielonych, bądź z części tych samych dużych miast. Zasadę nieprzecinania granic powiatów przyjęto (z jednym wyjątkiem), wychodząc z słusznego założenia, iż pomiędzy mieszkańcami tego samego powiatu zachodzą rozliczne więzy wspólnych interesów, łączące ich w organiczne całości. Każda ordynacja wyborcza, jeśli nie chce narazić się na zarzut uprawiania geometrii wyborczej, winna opierać się na takich właśnie całościach i unikać powoływania do życia okręgów sztucznych złatanych z różnolitych skrawków. — Utrzymano również zasadę niełączenia w okręg powiatów należących do kilku województw (z dwoma wyjątkami). Życie społeczne organizuje się bowiem naogół w ramach podziałów administracyjnych, tak, że wyborcom z obszaru pewnego województwa znani są i bliscy raczej działacze pracujący na jego terenie, aniżeli działacze występujący w obrębie jakiegoś innego województwa.

[1]) Patrz: Ordynacje wyborcze do Sejmu i Senatu. Wstępem i wyjaśnieniami opatrzyli Stanisław Car i Bohdan Podoski. (Warszawa 1935). Uwagi do art. 1. Ord. Sejm.

O wiele mniejszy niż to było dawniej obszar okręgów przybliżył nasze okręgi do wzoru, a tem samem do zalet okręgów małych. Małe bowiem okręgi posiadają wiele stron dodatnich. Oparte na nich ciała wyborcze skupiają ludzi stykających się z sobą na wielu polach, złączonych wielu wspólnymi potrzebami, pozostających pod wpływem podobnych sytuacyj. Można też przyjąć z pewnym prawdopodobieństwem, że mały okręg jest mniej zróżniczkowany pod względem gospodarczym, społecznym, kulturalnym, aniżeli okręg wielki; że zawiera większe i bardziej zwarte grupy o jednolitym typie, że posiada nawet jakąś dominującą grupę, która nadaje mu swoistą fizjognomię. Wskutek tego (o ile odrzuca się zasadę proporcjonalności) małe okręgi sprzyjają w wyższym stopniu dojściu do głosu i uzyskaniu w Sejmie przedstawicielstwa wszystkich poważniejszych, na konkretnym programie opartych skupień politycznych, tym samym zapobiegają jednostronności układu sił w Sejmie. Równocześnie małe okręgi utrudniają wstępującym w nich w szranki wyborcze stronnictwom stawianie kandydatur pionków partyjnych, dzięki konkurencji miejscowych bezpartyjnych kandydatów, zmuszając je do wysuwania ludzi w okręgu znanych, którzy potrafią wykazać się pewnymi zasługami społecznymi, którzy zdobyli już sobie na danym terenie zaufanie realną pracą, — posiadają doświadczenie i wartości poważnych działaczy, a nietylko przedwyborczych mówców i demagogicznych agitatorów. Można przypuszczać, że wyborca w małym okręgu bierze pod uwagę nietylko przynależność partyjną kandydata, ale także jego osobiste kwalifikacje, — że przeto posłowie z małych okręgów będą prawdopodobnie posiadać wyższy stopień uspołecznienia, znajomości rzeczywistych stosunków i potrzeb, głębszą wreszcie praktykę spraw publicznych, — co wszystko oczywiście nie musi im przeszkadzać być wyznawcami jakichś bardziej ogólnych ideologij politycznych i posiadać horyzont szerszy od rodzimego podwórka. Niebezpieczeństwo zadzierzgania się pomiędzy posłem małego okręgu a jego wyborcami zbyt ścisłych więzów, tem samem wprzągnięcia się posła w jarzmo prywatnych interesów bardziej wpływowych w okręgu osobistości — nie jest wyłącznym niebezpieczeństwem okręgów małych. Zapobiec mu jest zdolny tylko mocny i stanowczy odpór rządu wobec wszelkich interwencyj poselskich i ustanowienie sankcyj godzących w posła nadużywającego swego stanowiska. W ten sposób małe okręgi są w pewnej mierze zdolne przejąć funkcje dodatnie proporcjonalności, zarazem zaś mogą przyczynić się do przełamania arbitralności partyj przy stawianiu kandydatów, do oczyszczenia atmosfery politycznej z oparów demagogii i doktrynerstwa, do wysunięcia się naprzód ludzi nie „politykierskiego“ wyłącznie typu, ludzi związanych z wyborcami poprzednią dla ich dobra pełnioną służbą na terenie administracji czy organizacyj społecznych. — Nowa nasza Ordynacja wkroczyła przeto na dobrą drogę, zmniejszając obszar okręgów wyborczych.

Nasuwa się jednak pytanie, czy Ordynacja nie utrudniła sama osiągnięcia założonego przez siebie celu zbliżenia wyborców do ich wybrańców, wykreślając nazbyt jeszcze wielkie okręgi. Nierzadkie są przecież okręgi trzy, oraz cztero-powiatowe, w Wielkopolsce i na Pomorzu nawet pięcio i sześcio-powiatowe. Wpłynęła na to niewątpliwie ogólna redukcja krzeseł w Sejmie, w połączeniu z dwumandatowością okręgów.

Wobec równomandatowości okręgów, sprawiedliwość rozdziału pomiędzy nie mandatów zależy od ilości ludności zamieszkującej poszczególne okręgi, — o ile się przyjmie za miarę tej sprawiedliwości czysto arytmetyczny stosunek mandatów do liczby ludności. Ordynacja nie usiłuje reali-

zować ściśle tej arytmetycznej sprawiedliwości. Pod względem zaludnienia wykazują okręgi dość znaczne różnice. Okręgi miejskie wzgl. posiadające przewagę ludności miejskiej są naogół szczuplejsze od okręgów z przeważającą ludnością wiejską. Autorowie Ordynacji uzasadniali to dwoma argumentami: 1) Ludność wiejska zawiera większą liczbę niedorosłych, — ludność zaś miejska, wskutek mniejszego przyrostu naturalnego, posiada więcej dorosłych; należało więc przyznać miastom większą ilość mandatów. 2) Ludność miast wzrasta stale i w szybkim tempie; należało więc liczyć się z tym faktem i zapobiec, by w bliskiej już przyszłości ludność miejska nie była pozbawiona tej ilości swych przedstawicieli, jaka winna jej przypaść choćby tylko ze względu na jej siłę liczebną. — Wystarczającym jednak argumentem wydaje się stwierdzenie, że arytmetyczna sprawiedliwość ściśle przeprowadzona byłaby upośledzeniem wartości społecznych reprezentowanych przez miasta i nadałaby Sejmowi zbyt jednostronny charakter, ograniczając zarazem faktyczne możliwości jego działania i tym samym obniżając znaczenie jego w mechaniźmie państwowym. — Starano się zresztą utworzyć taką ilość okręgów z przewagą ludności miejskiej, by odpowiadała ona procentowi miejskiej ludności Polski: Polska posiada tej ludności 28.8 proc. — odnośnych okręgów utworzono 30 t. j. właśnie 28.8 proc. ogółu okręgów. Odpowiednio ze względu na 71.2 proc. ludności wiejskiej, utworzono 74 okręgi o przewadze tej ludności, więc 71.2 proc. ogółu okręgów. — Tworzono w końcu okręgi w taki sposób by stosunkowo większa liczba mieszkańców przypadała na 1 posła w województwach na wschodzie, aniżeli na zachodzie. Uczyniono to dlatego, że w Polsce w związku z naturalnym przyrostem ludności malejącym stopniowo od wschodu ku zachodowi, największy stosunkowo odsetek wyborców w liczbie mieszkańców istnieje na zachodzie, najmniejszy zaś na wschodzie [1]). Starano się jednak równocześnie usunąć zbyt daleko posuniętą dysproporcję wprowadzoną przez poprzednią Ordynację w województwach południowo-wschodnich.

Dalszy ciąg artykułu zamieścimy w następnym numerze.

[1]). Por. cyt. wyżej wydanie Ordynacji: Uwaga do art. 6 Ord. Sejm.



Pogrzeb ofiar katastrofy samolotu polskiego w Bułgarji

Walka o Polskie Skrzydła

(b. pr. ozn.). Żałobnem echem rozeszła się po Polsce wieść o dwóch, bezpośrednio niemal po sobie następujących katastrof polskich samolotów komunikacyjnych, w Warszawie i Bułgarji.

Kiedy w ośnieżonych górach bułgarskich drużyny ratownicze oraz ekspedycje samolotowe dokonywały mozolnych poszukiwań, towarzyszyły im myśli i niepokój wszystkich Polaków. Z jakiemże bardzo gorączkowem oczekiwaniem i niepokojem braliśmy wszyscy do rąk gazetę, tkwiliśmy codziennie przy głośniku radiowym. Było coś wzruszającego i przejmującego w zapytaniach, jakie kierowali do siebie ludzie przy każdem spotkaniu, z jakiem często zwracali się do siebie nawet nieznajomi: „Co słychać z Douglasem? Czy są już jakieś wiadomości..."

I w tem wspólnem oczekiwaniu, wspólnym niepokoju o los garstki ludzi zaginionych gdzieś w przestworzu, gdzieś w nieznanych, górzystych obszarach, była nasza posępna jedność. Ale w oczekiwaniu tliła przecież iskierka nadziei. Błąkają się tam pewno... Okolica jest pusta, osiedla ludzkie rzadkie, brak telefonów, komunikacji, nic dziwnego, że nie mogli dotąd dać znaku życia. I w wyobraźni malował się nam obraz gromadki, wędrującej po przez dzikie, zaśnieżone ścieżki, na tle górskich masywów, gromadki walczącej o życie pośród mroku i bezludzia.

Aż oto przyszła wieść tragiczna w swej prostocie i ostateczności. Pochłonęła ich Biała Śmierć w górach bułgarskich. Wspaniały motor Douglasa zamilkł na zawsze w grobowcu ze śniegu, który przykrył również białym całunem zwęglone zwłoki lotników i pasażerów. Na śnieżnej powierzchni pozostała tylko flaga, znacząca swojemi barwami miejsce, gdzie legł biały grób polskiego samolotu i jego załogi.

I tak polska bandera lotnicza przypieczętowana została śmiercią na szlaku polskiej komunikacji lotniczej.

Wieść o śmierci 3 pasażerów i 3 członków Douglasa spotkała się z powszechnym żalem całego społeczeństwa polskiego.

Ale z tego żalu urodzić się winna tem bardziej silna wola uskrzydlenia naszego narodu, konsekwentnej i niezmordowanej rozbudowy naszego lotnictwa.

Lotnictwo przypina człowiekowi do ramion skrzydła. Spełnia najśmielsze, najpiękniejsze, ikarowe marzenia ludzkości. Skrzydlata armja opanowując żywioł powietrzny zapewnia narodom władanie ich ziemskiemi dziedzinami.

Ale cud skrzydeł ludzkich wymaga ofiar. I to nie tylko ofiar materjalnych: Lotnictwo wymaga także ofiar z ludzkiego życia. I ci wszyscy, którzy ponieśli śmierć w ostatnich dwóch katastrofach, złożyli tę ofiarę tak wielką a konieczną.

Śmierć lotnicza dotknęła narówni lotników zawodowych, którzy przecież świadomie ślub z nią wzięli, jak i pasażerów. Bo lotnictwo nie opiera się tylko na lotnikach. W jego życiu i budowaniu bierze udział całe społeczeństwo — przez składki na budowę nowych samolotów i — przez swój udział w komunikacji lotniczej. W ten bowiem sposób powietrzne szlaki nie pozostają domeną niewielu wybranych, lecz stają się sprawą powszechnego użytku. Na tej tylko drodze leży właściwy rozwój lotnictwa jako środka obrotu gospodarczego w czasie pokoju i obrony narodowej na wypadek wojny. I gdyby ostatnie dwie katastrofy miały przynieść jako skutek zahamowanie lub osłabienie komunikacji pasażerskiej, było by to śmieszna i mazgajską małodusznością z naszej strony. Okazało by to, że nie dorośliśmy jeszcze do własnego, silnego lotnictwa.

Bazą rozwoju lotnictwa jest naród. Z niego to wychodzą nowe kadry lotnicze, z niego czerpie lotnictwo środki materjalne. Lotnictwo polskie widzi przed sobą wspaniałą przyszłość właśnie w charakterze naszego narodu, który nigdy mazgajskim ani małodusznym nie był. Dla tego krwawe mogiły ofiar katastrof nie staną się przeszkodą na drodze uskrzydlenia Polski. Legną one jako kamienie przydrożne na szlaku rozwoju polskiego lotnictwa wojskowego i cywilnego, który wymaga ofiar tak, jak każda idea wielka i porywająca.

PROF. DR STANISŁAW WEINER

Sytucja gospodarcza Polski

przy rozpoczęciu sesji budżetowej Sejmu na r. 1938

Dzisiejszy stan gospodarczy Polski wyrósł z okresu szalejącego kryzysu ogólnego, względnie europejskiego i okresu sanacji skarbu deficytowego, który znowu powstał przeważnie z kilkuletniego kryzysu. I tak, gdy w roku budż. 1935/36 wynosił deficyt 264 milj. zł. względnie 309 miljonów zł, to już budżet na rok 1936/37 został zrównoważony i zamknięty małą nadwyżką dochodów w kwocie 0.4 miljona zł., a budżet na rok 1937/38, który jest w trakcie wykonania, sądząc z zamknięć do końca października a więc z okresu 7-miu miesięcy, czyli 7/12 części roku — jest już w 58.5% globalnej sumy wpływów wykonany, mimo zastosowanego rozmyślnie pewnego rodzaju odpoczynku śruby podatkowej, — co wynosi nieco więcej niż w ub. roku o tej samej porze, gdzie było tylko 57% wpływów. Do dziś dnia wykazuje więc to zamknięcie nadwyżkę w kwocie 3.6 mil. zł. Także i budżet nadzwyczajny czyli inwestycyjny jest z całą ścisłością wykonywany.

Historja dopiero może kiedyś oceni, ile zawdzięcza ten dziś ku pomyślności, zda się, idący stan gospodarczy kraju działaniom ludzkim, a ile nieuchwytnym, anonimowym, dynamicznym siłom...

Dziś tedy, — *ogólnie mówiąc i ogólnie biorąc* — odczuwa się w Polsce poprawę. Zastrzeżenia powyższe uzasadnione są okolicznościami, że nie ma jeszcze mowy o dotarciu tej prosperity do szerokich warstw społecznych, a nawet zachodzi poprawa gospodarcza tylko dla pewnych warstw społecznych kosztem pogorszenia sytuacji u innych warstw, a co jednak w bilansie wychodzi na korzyść całości narodu czy Państwa. Zrozumiałe to jest, gdyż *poprawa obecna nie gruntuje się w całości, a tylko po części, na przybytku dochodów z zewnątrz państwa*, a zresztą opiera się na dochodach, zdobytych na pewnej grupie obywateli — przy radykalnem ich ukróceniu, co oczywiście powoduje ich zdeklasowanie, a w konsekwencji tamowanie tej nadchodzącej prosperity.

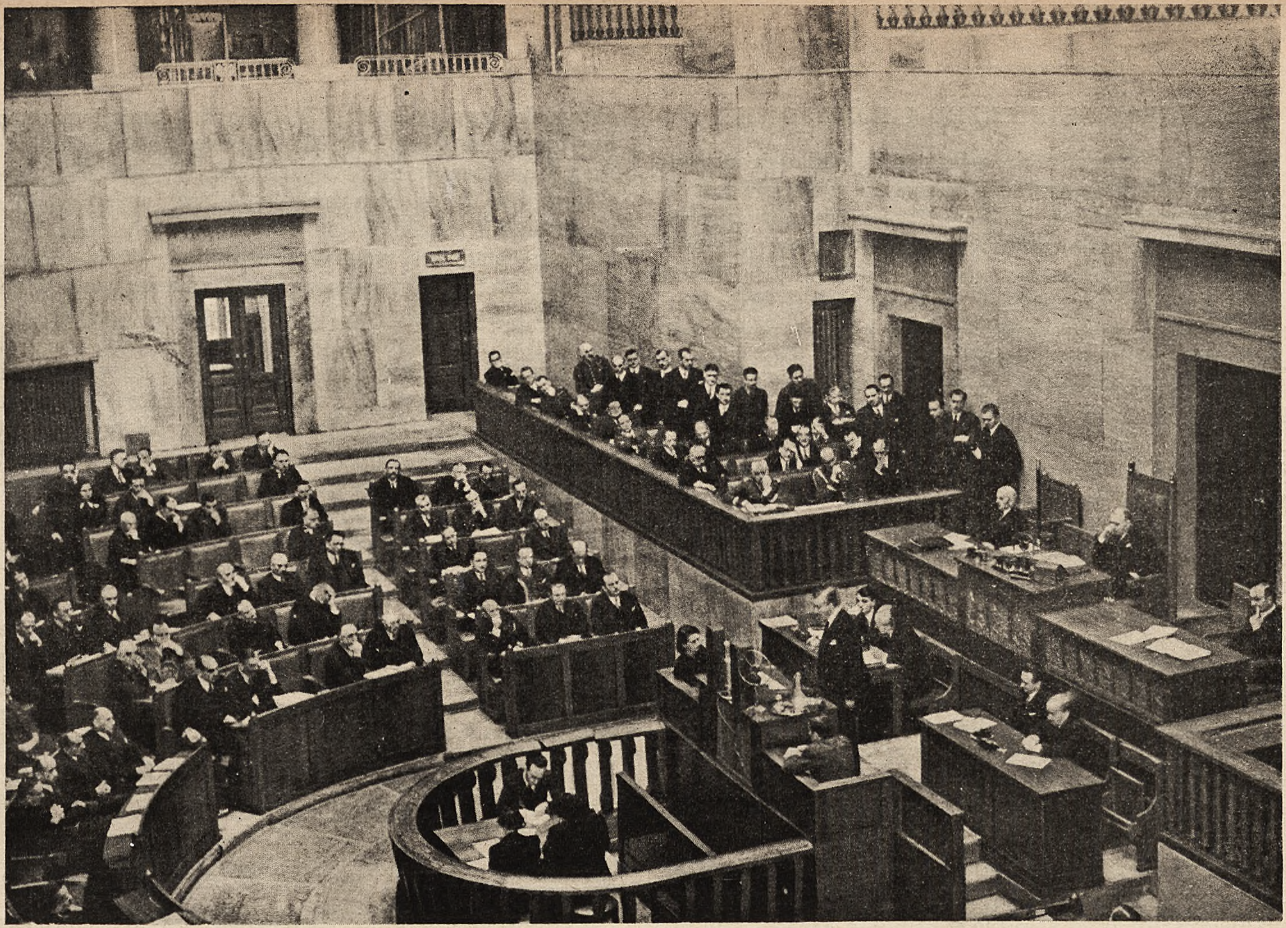
Budżety na lata 1936/37, 1937/8, a i na rok 1938/9 zostały mianowicie zrównoważone gwałtownemi redukcjami płac urzędniczych i emerytur. Włożono więc ten wielki ciężar na jedno pokolenie, na jedną warstwę społeczną, i to nawet nie rozkładając go na dłuższy okres czasu, lecz na okres niby dwuletni, co znowu zachwiało równowagę społeczną. Nie byłoby tej nierównowagi, gdyby było można było wtedy deficyt rozłożyć na pokolenia przez zaciągnięcie długoterminowej wielkiej pożyczki z zewnątrz, tak wysokiej, żeby wystarczyła na pokrycie deficytu, na zasilenie obrotu, przeprowadzenie inwestycyj rentownych, zbrojeniowych itd.

Lecz takiego dobroczyńcy, takiego przyjaciela nie znaleźliśmy, jak wogóle od początku wskrzeszenia Polski nie mamy szczęścia do dobrych i wydajnych pożyczek zagranicznych.

Nie wdając się obecnie w dociekania przyczyn tych zjawisk, ograniczamy się dziś *do skonstatowania przyczyny powolnego postępu tej prosperity w Polsce. Z drugiej strony pociągnięcia redukcyjne — przyznajemy — były czarną koniecznością. Skonstatować też należy, że i pod względem politycznym wyrządziły te redukcje Państwu wiele szkód, które oczywiście wypadałoby jak najrychlej naprawić.*

NA MARGINESIE SESJI PARLAMENTARNEJ.

Po długiej przerwie wakacyjnej parlament rozpoczął w dniu 1 grudnia 1937 r. swoje prace. Do gmachu przy ul. Wiejskiej przybyli ponownie ludzie, którzy w ciągu ubiegłego lata mieli możność bezpośredniego zapoznania się z potrzebami kraju, dorobkiem gospodarczym i istniejącymi jeszcze brakami. Bliski kontakt z ludnością, obserwacja życia i wnioski z tej obserwacji wyciągnięte — staną się płaszczyzną, na której rozwinie się praca naszych Izb Ustawodawczych.



Wicepremjer i minister Skarbu, inż. Kwiatkowski, podczas uzasadniania przed Sejmem budżetu na r. 1938/9.

Pierwsze posiedzenie Sejmu przyniosło nam długie, bo trwające około trzech godzin exposé wicepremjera Kwiatkowskiego, który z właściwą sobie skrupulatnością i ogromnym nakładem pracy zadał sobie trud szczegółowego zobrazowania sytuacji gospodarczej państwa. Exposé — oparte nie na fantazji, ale na kolumnach cyfr i wykresach — zawierało wiele momentów optymistycznych. To też żaden z mówców, którzy zabierali następnie głos w debacie generalnej nad preliminarzem budżetowym, nie poddał krytyce ani treści exposé, ani zamierzeń gospodarczych wicepremjera Kwiatkowskiego. Wszyscy przemawiający z trybuny sejmowej zainteresowania swoje ograniczyli raczej do spraw drobnych, lokalnych, a nie ogólnopaństwowych. Jest to wymownem świadectwem, że wytyczne rozbudowy gospodarczej państwa nakreślone zostały jeśli nie bezbłędnie, to w każdym razie realnie i z pełnem poczuciem odpowiedzialności.

Jak wiemy — przedłożony Parlamentowi przez Rząd preliminarz budżetowy przewiduje o 131 miljonów większe dochody i wydatki, niż budżet, który kieruje obecnie gospodarką państwa. Te wyższe cyfry budżetu najlepiej charakteryzują zmiany w sytuacji gospodarczej kraju. Do niedawna jeszcze praca Izb Ustawodawczych nad budżetem ograniczała się do najskuteczniejszych posunięć oszczędnościowych, dla zapewnienia, problematycznej niejednokrotnie, równowagi. Dziś — zmora niezrównoważonego budżetu nie ciąży już nad pracami Sejmu i Senatu. Będzie to miało niewątpliwie duży wpływ na przebieg prac i pozwoli na spokojną analizę potrzeb państwa.

Obecnie ciężar prac parlamentarnych przesunięty został na teren komisji budżetowej, która do dnia 7 lutego będzie szczegółowo rozpatrywała poszczególne części preliminarza.

Rzetelna ocena istniejącej rzeczywistości stać się musi podstawową zasadą i najbardziej właściwym miernikiem ustosunkowania się posłów i senatorów do wszelkich projektów ustawodawczych, mających pchnąć naprzód nasze życie gospodarcze na jego szlaku rozwojowym. Nie chodzi tu ani o zbytni optymizm, ani o skrajny pesymizm. Chodzi tylko o to, aby reprezentanci społeczeństwa w swoich pracach kierowali się jedynie dobrem narodu i państwa, a nie źle zrozumianym interesem grup i jednostek.

POLSKI MINISTER SZACHOWNICY.

Nazwisko Inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego zdobyło sobie już niewątpliwie poczesne miejsce wśród zasłużonych mężów stanu wskrzeszonej Rzplitej. W wielkich dziełach z dziedziny gospodarczej, jak Chorzów, Mościce, Gdynia, niewątpliwie było dużo Jego inicjatywy i pracy. I jeżeli znowu po latach przerwy — po tych dziełach — wrócił na fotel ministerjalny tak odpowiedzialnego resortu skarbu i *już rozpoczyna trzeci rok pracy nad ratowaniem skarbu, sanując go, ale i równocześnie przeprowadza wielką akcję inwestycyjną, szczególnie przez budowanie tak zw. „Polski C", czyli Centralnego Okręgu przemysłowego"*, to musimy przyjąć, że nietylko wrodzone zdolności i wielka praca wchodzą tu w grę, ale i jakaś szczęśliwa gwiazda, która przyświeca temu mężowi w Jego poczynaniach. Trzecie z rzędu exposé wicepremiera i ministra skarbu jest pełne uzasadnionego optymizmu odnośnie do dnia wczorajszego, t. j. wykonania budżetu za bież. rok 1937/38, a pełne różowych nadziei odnośnie do jutra, t. j. odnośnie do preliminarza budżetowego na rok 1938/9. Jest bowiem naprawdę sukcesem gospodarczym, jeśli potrafiono już drugi budżet ery Kwiatkowskiego zrównoważyć, a nawet wykonać racjonalnie według jego tenoru. Świadczy to o tem, że budżety były przemyślane i zrównoważone nietylko formalnie, ale i realnie i że kierownictwo przy wykonaniu było umiejętne i rygorystyczne, a pracownicy dopisali.

BUDŻETOWANIE PRZED I POMAJOWE.

Właściwie normalizacja pracy przy układaniu preliminarza budżetu i jego przeprowadzeniu w Sejmie jest jedną z poważnych zmian życia parlamentarnego, wprowadzonych po przełomie majowym. Nie kto inny, jak właśnie Wielki Marszałek druzgocąco krytykował te dawne praktyki budżetowe z okresu sejmowładztwa, gdzie szarpano prelimarz, wywracano do góry nogami poszczególne jego pozycje i działy, nie z rzeczywistej potrzeby, ale dla celów demagogicznych. Debata budżetowa i odnośne wnioski posłów były częstokroć obliczane tylko na efekt, nierzadko nic nie dając danej grupie wyborców i zmuszając do psucia preliminarza żmudnie opracowanego przez wstawianie urojonych, nierealnych pozycyj dochodowych — dla pokrycia nowych pozycyj rozchodowych, na komisji lub na plenum sesji sejmowej. W rezultacie dawało to tylko równowagę na papierze, a przynosiło deficyty przy wykonaniu. Robota ta była tą tarczą partyjnictwa, tą właściwą demoralizacją parlamentarną, przeciw której taki ostry atak skierował Wielki Marszałek. I cel ten został osiągnięty, bo przez szereg lat na podstawie starannie opracowanego i na czas dostarczonego materiału układano budżety, które w Sejmie były raczej tylko przedyskutowane i kontrolowane i bez psucia całości — przy bardzo małych i tylko koniecznych zmianach — uchwalane.

Ciężka jednak sytuacja kryzysowa i życie z roku na rok, z dnia na dzień, spowodowało deficyty i zupełne wyczerpanie skarbu, oraz znaczne zadłużenie. Obecny zaś minister szachownicy Polski poczynił więc nadto takie pociągnięcia w projektach gospodarczych, że *umożliwił wykonanie budżetu, wprawdzie przez redukcję i oszczędności, ale i przez inwestycje. W pomoc przyszła pożyczka francuska w kwocie 2.600 miljonów fr., płatnych w ciągu czterech lat,* częścią w materjale, częścią w gotówce, co umożliwiło zasilenie tak budżetu zwyczajnego, jak szczególnie inwestycyjno-zbrojeniowego i zrównoważenie budżetu tamtegorocznego i bieżącego.

Okoliczności te rokują nadzieję, że i nowy budżet, oparty na tej dwuletniej praktyce, jest racjonalnie obmyślony i przy pomocy przypadającej raty pożyczki francuskiej będzie zrównoważony, co stanowić będzie podstawę do stabilizacji normalnej pracy budżetowej. Exposé budzi zaufanie i daje rękojmię, że Sejm nic, albo niewiele będzie tu miał zmian do poczynienia — poza ewentualnemi przyznaniami nowych dodatkowych kredytów, w miarę nowych uchwał i decyzji parlamentarnych. Dotychczasowe zaś zamknięcia rokują też nadzieję, że wykonanie budżetu za rok bieżący, to jest 1937—8, dokonane będzie z dużą nadwyżką po stronie dochodów, skoro do końca listopada b. r. nadwyżka ta wynosi już 3.6 milionów zł.

NOWY BUDŻET NA ROK 1938/9 A BIEŻĄCY BUDŻET 1937/8.

Preliminarz budżetowy zwyczajnych wydatków na rok 1938/9 oparty jest przedewszystkiem na budżecie bieżącym 1937/8, jego dotychczasowych zamknięciach i doświadczeniu, zebranem z okazji jego wykonywania. Gdy ta obserwacja wykazuje stały postęp gospodarczy, jak podnoszenie się rentowności pracy i produkcji, wzrost konsumcji, wzrost dochodu społecznego, rozwój rynku pieniężnego i t. p., przeto mógł minister skarbu wstawić w dochodach z przedsiębiorstw i monopoli około 94 milj. wyższą stawkę, a zmniejszyć niektóre dochody z danin i opłat, względnie podatków bezpośrednich. W szczególności zmniejszono obciążenie funkcjonarjuszy publicznych t. zw. podatkiem nadzwyczajnym, przez rozszerzenie liczby zupełnie zwolnionych od tego podatku z 14. tyś. na 135. tyś. osób, znaczne obniżenie tego podatku 230 tysiącom funkcjonarjuszy, a przyznanie mniejszej obniżki 73 tysiącom funkcjonarjuszy. Dotychczasowe pełne obciążenia od 17% do 25% pozostawiono tylko 2 tysiącom funkcjonarjuszy najwyższych stopni. Podobnie zredukowano w nowym preliminarzu to obciążenie emerytom, względnie wdowom i sierotom po nich. Jest to zatem słaby początek akcji, zmierzającej do przywrócenia pokrzywdzonym funkcjonarjuszom zredukowanych im kwot przed dwoma laty, dla zrównoważenia budżetu.

Drugim krokiem w tej wspomnianej na wstępie niniejszego artykułu dziedzinie naprawienia szkody jest zapewne na porządek dzienny sesji Senatu przyjść mająca ustawa o zniesieniu t. zw. dekretu emerytalnego, mocą którego — oprócz ogólnego obciążenia podatkiem nadzwyczajnym — zredukowano nadto zaopatrzenia emerytalne przez redukcję 1/4 lat wysłużonych.

Budżet przewiduje ogólne powiększenie dochodów, jak to już wspomniano o 131 milionów zł. w stosunku do bieżącego roku i takież zwiększenie wydatków: na wzrost kosztów wyżywienia wojska, wzrost kosztów administracji, wzrost dotacyj w resorcie przemysłu i handlu (Urząd Morski w Gdyni, Instytut Geologiczny itp.) i innych resortów. Globalna więc suma wpływów w nowym budżecie 1938/9 zwyczajnym według preliminarza rządowego wynosi 2.417 miljonów zł. i tyleż w wydatkach wobec 2.316 miljonów zł. roku bież. t. j. 1937/8.

BUDŻET NADZWYCZAJNY Z ROKU 1937/8 A 1938/9.

Największe wysiłki w roku 1937 zostały skoncentrowane w t. zw. Centralnym Okręgu Przemysłowym. Wchodzą tu w grę duże prace inwestycyjne z dziedziny elektryfikacji, gazyfikacji, oraz rozbudowa t. zw. fabryk podstawowych, znacznie posunęły się też naprzód prace, związane z realizacją reformy rolnej i budownictwem wiejskiem (41. miljonów kredytu), na które zresztą jeszcze w ciągu roku uruchomiono nadto dodatkowe kredyty. I tak załatwiono pozytywnie 12. tyś. podań rolników o kredyty, wykonano budowę 11. śpichrzów zbożowych, 67 mleczarń, 36. przechowalni owoców, 2 olejarni, 2 chłodni i t. p.

Został też wydatnie powiększony program inwestycyjny kolejowy, a preliminarz tego funduszu przekroczy 100 milionów zł. Kontynuowano intensywnie prace przy elektryfikacji warszawskiego węzła kolejowego. Z inwestycyj drogowych przebudowano 250 km. nawierzchni, wybudowano dotychczas ponad 100 km. nawierzchni nowych dróg, 4 tyś. bież. metrów mostów stalowych, żelbetonowych i drewnianych, nie licząc wypłaconych subsydjów na przebudowę dróg samorządowych. Wykonano i wykonuje się program prac z dotacyj na F. O. N. Dotychczas już wydatkowano na inwestycje o blisko 28.5 miljona zł. więcej niż przewidywał plan, a mianowicie nie 264 mil. zł., lecz około 280.8 miliona zł.

Budżet inwestycyjny na rok 1938 ma w dalszym ciągu głównie obracać się w dziedzinie związanej z obroną kraju a więc: dalsza rozbudowa tej tak strasznie przeludnionej Polski Centralnej, a więc dalsze uzbrajanie olbrzymiego terenu Rzplitej dla umożliwienia inicjatywie prywatnej powstania licznych możliwości gospodarczych przy poparciu Rządu. Budżet ten nie zasklepia się jednak wyłącznie w tej dziedzinie obrony i to tylko w centrum kraju, chociaż to pośrednio przyczynia się do rozwoju gospodarczego wogóle — ale ponadto przewiduje *budowę wielkiego kanału Gopło—Warta* na zachodzie i *budowę okręgu Gospodarczego, zamkniętego linjami trzech rzek, Bugu, Sanu i Dniestru ze stolicą we Lwowie. Pozatem ma być budowana wielka elektrownia w wileńskiem i t. p. Budżet nowy przewiduje na nowe inwestycje zmobilizowane na rok 1938 około miliarda zł.* Szczegółowy ten projekt, tak rzeczowy, jak fi-

nansowy, będzie przedmiotem bardzo szczegółowych obrad w komisjach. Exposé ministra podaje kontury, silnie narysowane, a rzeczą współpracy Sejmu będzie wypełnienie tych konturów pięknym i harmonijnym obrazem.

WSPÓŁDZIAŁANIE.

Aby jednak te piękne nadzieje, związane z programem gospodarczym wicepremjera i całego Rządu, się ziściły, — ku pomyślności całego narodu i sile całej Rzplitej, *potrzeba współdziałania wszystkich obywateli*. Trzeba, aby cały naród dla tego współdziałania zjednoczył się przedewszystkiem w zaufaniu do tej „grex regnans" i w silnej wierze, że zamierzone cele budżetowe osiągniemy! To obowiązek całej rzeszy ludzi, tej „grex oboediens"! A ci, co powołani będą do pracy bezpośrednio, jako projektodawcy i wykonawcy, niechże sobie zarobią, niech się nawet bogacą, ale niech pamiętają o uczciwej granicy zysków i o tem, że zysk z tych prac ma ogarnąć jak najszersze rzesze obywateli. Niech też pamiętają i o tem, że dla siebie budujemy, dla własnego narodu i Rzplitej i że to będzie ogólny zysk dla wszystkich obywateli, a dla nich wykonawców, nadto drugi wielki zysk — w przyszłości.

Porzućmy swary i dąsy dnia codziennego, porzućmy stare gniewy, wielcy i mali i stańmy do wspólnej pracy dla obrony kraju i uruchomienia nowych ośrodków pracy, produkcji rolnej i przemysłowej. Stańmy na apel ministra skarbu, skierowany do nas w czasie pamiętnego exposé w Sejmie w dniu 1 grudnia 1937, — stańmy na apel pogodzeni i zjednoczeni, — choćby z odrobiną tego zaparcia się i entuzjazmu, z jakim Wicepremier Kwiatkowski dziś staje do tego nowego etapu pracy, — mając na celu wyłącznie tylko dobro Narodu i przyszłość Rzplitej.

Pierwszy „Plac Marszałka Piłsudskiego“ za granicą

We Włoszech bawiła polska delegacja wojskowo-legjonowa pod przewodnictwem gen. Wieniawy-Długoszowskiego i gen. Boruty-Spiechowicza. Celem tej delegacji było złożenie rewizyty kombatantom włoskim, którzy w przeszłym roku przybyli do Polski dla złożenia hołdu prochom Józefa Piłsudskiego, oraz ofiarowanie stolicy Włoch popiersia Marszałka Piłsudskiego i pułk Nullo, Garybaldczyka, poległego w powstaniu 1863 r. Biust Marszałka Piłsudskiego umieszczony został na wspaniałej nowoczesnej alei, która otrzymała nazwę „Viale Maresciallo Piłsudski".

Uroczystość odsłonięcia popiersia była wspaniałą manifestacją uznania narodu włoskiego dla dzieła, dokonanego przez Piłsudskiego.

Podczas pobytu w Rzymie delegacja polska została przyjęta przez Mussoliniego. Wódz narodu włoskiego podkreślił w rozmowie, że obydwa narody złączone są węzłami gorącej przyjaźni, która wyrosła nietylko z podobieństwa temperamentów i wspólnej kultury, lecz także z podobnej w przeszłości doli obu narodów. Piłsudski zostawił Polskę wielką i silną, a na jego żołnierzach leży teraz odpowiedzialność, aby silną była i nadal. Bo Polska musi być silna i mocna, a mocy tej najistotniejszym wyrazem jest armja. Sytuacja obecnie zbliża nas — mówił Mussolini — jeszcze bardziej i nadaje większą wagę naszej przyjaźni. Dlatego pragnę, aby Polacy i Włosi poznawali się bliżej i lepiej.



We Włoszech bawiła polska delegacja wojskowo-legjonowa, w której skład wchodzili m. in. gen. Wieniawa-Długoszowski, gen. Boruta-Spiechowicz, Prof. Uniw. Dr. Antoni Jakubski, Poseł Wład. Starzak, red. Kociemski.

DR. BRONISŁAW STOKOWSKI.

Nieudane zgrzyty

Obchód Święta Państwowego 11 listopada był w tym roku w przeciwieństwie do innych lat czemś więcej, anizeli zewnętrzną manifestacją uczuć radosnych z powodu odzyskania niepodległości. Nabrał on treści realnej, świadczącej o wzrastającem coraz bardziej w narodzie zrozumieniu podstawowych zagadnień bytu państwowego. Na apel ministra Kasprzyckiego stanęły mianowicie w jednym szeregu z oddziałami wojskowymi organizacje młodzieżowe bez względu na ich zabarwienie społeczne czy polityczne,— od socjalistycznych i wiejskich po konserwatywne i katolickie, włącznie. Zwalczające się w codziennem życiu odłamy młodzieży, zjednoczyły się w tym dniu, i maszerowały wspólnie w symbolicznej defiladzie, wykazując przez to bezwzględne poddanie się obowiązkowi, jaki nakłada na naród, a zwłaszcza na dorastającą jego część, idea obrony państwa.

Manifestacja zbratania młodzieży z armją nie ograniczyła się do stolicy, lecz ogarnęła całą Polskę. We wszystkich miastach, w których stacjonują oddziały wojskowe, odbyły się wspólne defilady wojska z młodzieżą, zaś do miejscowości, nie posiadających garnizonów, wydelegowano specjalne oddziały dla zorganizowania symbolicznej defilady.

Tak więc cała młodzież polska w dniu 11 listopada stanęła w zgodnym ordynku dla okazania swej gotowości służenia najświętszej sprawie obrony Ojczyzny. Dała ona przez to dowód, że zdolna jest do czynu nietylko wówczas, gdy nadciąga niebezpieczeństwo, lecz że gotowa jest odrzucić wszelkie swary i zapomnąć o dzielących ją różnicach, jeśli chodzi o najważniejsze zagadnienia państwowe.

Niestety nawet w tak potężnej manifestacji jedności narodu nie obeszło się bez zgrzytu, który wprawdzie nie umniejszył jej powagi i znaczenia, jednakowoż powinien być ostrzeżeniem dla tych, co w swym bezkrytycyźmie ulegają pustym frazesom. Część młodzieży, pozostającej pod wpływami bankrutującego coraz bardziej stronnictwa, nazywającego się „narodowem", uważała za stosowne usunąć się od defilady, motywując krok ten zamierzonym udziałem niepolskich elementów w szeregach młodzieży socjalistycznej.

To dziwne — żeby nie używać drastyczniejszych określeń — stanowisko znalazło posłuch w nielicznych tylko szeregach młodzieży i w kilku zaledwie miastach. Nie wpłynęło też ono w najmniejszym stopniu na wspaniały przebieg uroczystości i jeśli o tem wspominamy, to czynimy to dla wykazania fałszu, będącego podłożem stronnictwa „narodowego".

Sam fakt, że stronnictwo to jest w opozycji do rządu, nie miałby w sobie nic szczególnego. Niema na świecie takiego rządu, który zadawalniałby wszystkich i który miałby za sobą zgodną opinję całego bez wyjątku narodu. Nawet w tych państwach, gdzie wszelkie — najmniejsze nawet — niezadowolenie, tłumione jest stryczkiem i kulą, istnieje opozycja, chociaż nie ujawniająca się na zewnątrz. Temwięcej musi się ją uważać za objaw naturalny tam, gdzie panuje swoboda i demokracja, tak gorąco broniona przez stronnictwo narodowe. Ale właśnie tam opozycja kieruje się wyłącznie przeciw rządowi lub stronnictwu rządzącemu, lecz nigdy przeciwko państwu. Według pojęć zachodnio-europejskich istnieje wyraźne rozgranicze-



Generał Wieniawa-Długoszowski odbiera defiladę kombatantów włoskich.

nie pomiędzy interesem ogólno-narodowym — państwowym, a interesem partyjnym — interesem własnej partji, czy też grupy rządzącej. Negatywne ustosunkowanie się ustaje, gdy w grę wchodzi nadrzędny czynnik państwowy, jakim jest jego bezpieczeństwo i gwarant tego bezpieczeństwa — armja. W obliczu tego czynnika giną i ginąć muszą antagonizmy partyjne, doktrynalne, ideologiczne. Kto bowiem powodowany negatywnem ustosunkowaniem się do rządu, w najmniejszym chociażby stopniu podważa spoistość narodu na punkcie tego czynnika obrony narodowej, ten działa już wyraźnie na szkodę państwa.

Ta prawda jest tak prostą, że nie trzeba być zbyt przenikliwym politykiem, by ją zrozumieć. Rozumią ją temwięcej tak wytrawni i wyrafinowani „politycy", jakimi są starzy przywódcy stronnictwa narodowego. Mimo to rzucili w szeregi swych sympatyków hasło bojkotu zbratania młodzieży z armją. Temsamem zadali kłam podstawowemu pojęciu cechy „narodowej", którą wywieszają jako swój sztandar.

Coraz szybciej zanikające wpływy tego stronnictwa wywołują w niem odruchy, mające charakter rozpaczliwej walki o ratowanie swej egzystencji. W tej walce zatraca ono wszelki umiar, chwyta się każdego środka i wykorzystuje każdą okoliczność, byle tylko ocalić się przed ostateczną, a nieuchronną zagładą. Wygrywanie na najniższych instynktach i dążenie do swych celów bez żadnego skrupułu, było zawsze jego cechą charakterystyczną. Nie można się też dziwić, że widząc bezsilność długoletnich dążeń do obalenia tego, co stworzył maj 1926 r., próbuje najbardziej ryzykownych posunięć bez względu na to, jaki one skutek będą miały dla państwa.

Na szczęście nawet młodzież, która z natury rzeczy mnej krytycznie odnosi się do pociągających haseł, ma na punkcie obronności kraju i armji głęboko wpojone przekonania. Nieliczna też garstka poszła na lep „narodowej" akcji stronnictwa i nie zdołała wprowadzić dysharmonji w podniosły nastrój, jaki wywołało święto zbratania armji z młodzieżą.

Olbrzymia natomiast większość młodzieży stanęła jednolicie i zgodnie obok żołnierza polskiego, dając przez to dowód, że rozumie swój obowiązek i jest gotową na wezwanie Wodza stanąć w obronie Ojczyzny. Z tej drogi obowiązku nie da się sprowadzić nikomu — nawet tym, którzy tylko siebie uważają za „narodowców".



Delegacja polska wśród kombatantów włoskich, z gen. Coselschi'm na czele.

DOBROSŁAW

Województwo Śląskie — Ognisko Przemysłowe Rzeczypospolitej

O dzisiejszem województwie Śląskiem można powiedzieć, jeśli chodzi o jego dzieje, tak bardzo stare i tak bardzo zmienne, że kraj ten cudem wrócił na Ojczyzny łono. Jest ponadto województwo dzisiejsze pod względem granic geograficznych bardzo sztuczną wycinanką z przedwojennego t. zw. Śląska górnego, będącego znowu częścią historycznego, obszernego Śląska. Ten zaś obejmował niegdyś całe dorzecze górnej i średniej Odry z dziś czeskim Boguminem, Raciborzem, Opolem i stolicą Wrocławiem, dziś miastami leżącemi po zachodniej stronie naszej granicy, jako Ratibor, Oppeln i Breslau...

Dawny Śląsk sięgał od połd. zachodu po Sudety, od wschodu po dział wodny między Wisłą, a Odrą i po krawędź pasma krakowsko-wieluńskiego, a na północ po szerokie, bagniste doliny rzeki Baryczy. Śląsk historyczny dzielił się na Śląsk Dolny, Średni i Górny, którego częścią jest właśnie

dzisiejsze polskie województwo Śląskie, a który niegdyś sięgał ku wschodowi po Zator, Siewierz, a nawet Oświęcim.

Dzisiejsza granica polsko-niemiecka ustanowiona w r. 1922 między Śląskami tak Górnym, jak i Cieszyńskim z jednej strony, a Śląskami Czeskim i Niemieckim z drugiej strony nie biegnie dziś niestety granicą osiedlenia polsko-czeskiego, względnie polsko-niemieckiego, lecz zygzakowatą linją, będącą wypadkową układów i targów plebiscytowych, wypadkową wpływów państw interesowanych, t. j. Niemców, Polaków i Czechów. Granica ta wciska się w dzisiejszy Śląsk Polski klinem z miastami Bytomiem, Zabrzem, i Gliwicami po stronie niemieckiej pozostawiając po stronie polskiej Katowice i Chorzów. W ten sposób podzielony został nie tylko okręg, ale także centrum tego okręgu na część niemiecką i polską. Sam bieg Odry, który częścią swoją górną z miastami Boguminem, Raciborzem i Wrocławiem, na długości około 200 km. oraz częścią średnią z Głogowem na długości znowu około 100 klm. leżał w Polsce, dziś zaledwie nieznaczną częścią swego górnego biegu tej rzeki i to jednym tylko brzegiem prawym na przestrzeni około 20 klm. pozostał jako granica przy Polsce i ani jedno z wyżej wymienionych miast do Polski nie powróciło.

W powstałem z podziału księstwa wrocławskiego na początku XIII. w. Śląsku wrocławskim i opolskim urzędowali osobni książęta, a we Wrocławiu sławny ks. Henryk Brodaty, który stąd, z tego centrum historycznego Śląska, rozwijał działalność zjednoczenia rozbitej na dzielnice Polski.

Tylowiekowy pochód germański poczynił tu straszne



Nadanie doktoratu honorowego Wojewodzie Śląskiemu dr. Grażyńskiemu przez Akademję Górniczą w Krakowie

szczerby w południowo zachodniej części Rzplitej, wciskając się swojem ramieniem południowem aż w pobliże Krakowa wzdłuż biegu w górę Odry, okalając wraz ze swem ramieniem północnem (ku Pomorzu) niezdobytą Wielkopolskę.

Nietylko więc bogate skarby polskiej ziemi Śląska Górnego, ale i olbrzymie obszary tej ziemi z polską ludnością, pozostały nadal przy Niemczech razem z resztą historycznego Śląska, a więc ze Śląskiem Środkowym i Dolnym. Historyczne miasta najstarszej dzielnicy Polskiej, stolice licznie rozrodzonych niegdyś Piastowiczów, jak Wrocław, Opole, Brzeg, Strzelce, Głogów, Świdnica, Kluczborek, Lignica, Raciborz pozostały pod zaborem niemieckim, a miasta Cieszyn poza Olzą, Karwina, Frydek, Ostrowica Śl. i td. pod zaborem czeskim.

NIE WYBIŁA JESZCZE GODZINA...

Zestawiając nasze województwo Śląskie z całym historycznym Śląskiem, który przekracza obszarem swoim kilkakrotnie obszar naszego Śląska dzisiejszego, widzimy, jakie ogromne zmiany poczyniła tu historja — od najstarszych Piastów począwszy po dni obecne. Prawda, że rysy te w stanie posiadania Polski na Śląsku powstały od XII wieku począwszy przez nieszczęsny podział Krzywoustego.

Wiadomo, że w ciągu dalszych wieków Śląsk Piastowski rozpadł się na kilkadziesiąt księstewek, wystawionych w większej części na zaborczość Niemców i Czechów, a przedewszystkiem na kolonizację niemiecką, germanizację i czechizację.

I tak: zachodnie, graniczne miasto Wielkopolski Zbąszyń leży mniej więcej na tym samym południku (34^0), co historyczny Głogów Śląski, dziś leżący po stronie niemieckiej w odległości około 150 km. od Wrocławia. Ten zaś Wrocław leży mniej więcej na południku (35^0) Poznania w odległości około 100 km. od Opola. Opole zaś, leżące na południku (36^0) Bydgoszczy jest jeszcze od naszej np. Ligoty Tworkowskiej odległe około 100 km.

Tak wycięty został z dzierżaw południowo-zachodnich Rpltej cały Śląsk historyczny tworząc wyrwę pomiędzy naszem dzisiejszem województwem Śląskiem, a województwem poznańskiem na olbrzymiej przestrzeni. Wyrwę tę mogło było zapełnić przyznanie nam przynajmniej całego Śląska Opolskiego, jakeśmy się tego po plebiscycie w r. 1922 spodziewali.

Nie wybiła jeszcze godzina na powrót tych ziem do Polski! Trudno było jednemu pokoleniu odrobić zaniedbania, czy nieszczęścia ośmiu wieków. Lecz nie chodzi tu o sentymentalne rozpamiętywania, ale o istniejącą rzeczywistość, nakazującą odpowiednie wskazania około zabezpieczenia granic Rpltej i Jej obrony wogóle.

POLACY ŚLĄSCY POD ZABORAMI.

Polacy, pozostali na Śląsku niemieckim, narażeni są na utonięcie w morzu wpływów, hitleryzmu, razem zresztą z całą niemal półtora miljonową mniejszością polską w Niemczech. Polacy zaś tej części Śląska cieszyńskiego, która dostała się pod zabór czeski, wystawieni są na eksterminacyjną politykę czechizacyjną. Niedola tak Polaków pod zaborem niemieckim, jak Polaków pod zaborem czeskim, którym nie było danem przy wskrzeszeniu Polski wrócić do Macierzy, jest dziś straszna i jest przedmiotem największej troski Rządu i Narodu polskiego. Stosunki te zatruwają współżycie z bratnim narodem i z najbliższym sąsiadem zachodnim. Pomiędzy zapewnieniami lojalności ze strony obydwu tych państw, a stanem faktycznym, zachodzi niestety wielka rozbieżność.

Z powodów wyżej tedy przytoczonych stosunków tak geograficznych jak historycznych i demograficznych oraz politycznych, obaj sąsiedzi stanęli silną stopą na ziemiach śląskich, w obrębie swoich granic państwowych się znajdujących, a Niemcy występują nawet zaczepnie przeciw polskim częściom Śląska Górnego położonego w obrębie granic państwowych Rpltej.

OBRONA KRESÓW ZACHODNICH.

Zarząd tedy tem najmniejszem, bo zaledwie 4.216 km² obszaru, a więc 1'1 proc. powierzchni Rpltej, obejmującem województwem polskiem, jest nadzwyczaj trudny! Województwo wyposażone jest w wielką autonomię i rozporządza wielkimi środkami i pomocami ze strony Rpltej celem umożliwienia mu zarządu i dźwigania tego kraju na jak najwyższy poziom kulturalny, polityczny i gospodarczy i uczynienia, z tego kraiku kresowego Rpltej wału ochronnego dla obrony całej Rpltej przed agresją germańską i czeską.

Województwo śląskie, składające się dziś więc z tej małej części Śląska Górnego i części t. z. Śląska cieszyńskiego, obejmuje 8 powiatów i 3 miasta wydzielone, lecz posiada 1,300.000 mieszkańców, co równa się 4 proc. ludności Rpltej.

BOGACTWO KRAJU.

Województwo śląskie pod względem produkcji podzielić można na części z wybitną produkcją węglową, hutniczą, kopalnianą i mniej lub więcej rolniczą.

Część północną, jako posiadającą piaszczystą glebę bilicową i rędzinową, nazywamy **Śląskiem Białym** z ośrodkiem Lublińcem. Już od południa tej części wchodzi tu połać zagłębia przemysłowego z Tarnowskiemi Górami.

W dalszym ciągu ku południowi znajduje się **główne centrum przemysłowe ograniczone małą przestrzenią gęsto zamieszkałą**, zwane **Śląskiem Czarnym.** Pod względem topograficznym znajduje się tu mnóstwo gęsto rozsianych miast, miasteczek, osad górniczych ze stolicą województwa Katowicami na czele. Z ważniejszych wymienić należy Chorzów, Mysłowice, Łagiewniki, N. Bytom, Świętochłowice, Wielkie Hajduki, Kochłowice, Giszowiec, Zagłębie to leży w trójkącie miast Mysłowice-Gliwice i Tarnowskie Góry, a więc na terenie polskim i niemieckim. Dlatego właśnie granicą przecięto to zagłębie, dzieląc je pomiędzy Polskę i Niemcy.

Jest tu 50 kopalń węgla!

Zagłębie to śląskie łączy się od wschodu z zagłębiem Dąbrowskiem, które posiada 33 kopalń węgla kamiennego, 6 kopalń węgla brunatnego, 3 kop. rudy cynk. 1 kop. rudy żelaza, 2 płuczki do galmanu i t. d., od południowego wschodu z zagłębiem krakowskiem, które posiada 10 kopalń węgla, 1 hutę cynku i szereg fabryk (Chrzanów, Jaworzno i t. d.) Te trzy zagłębia t. j. Czarny Śląsk, krakowskie i Dąbrowskie tworzą jakby organiczną całość na terenie Rpltej.

Z centrum zagłębia śląskiego po stronie Niemiec pozo-



Senat Akademji Górniczej w Krakowie i doktorzy honorowi: Woj. Grażyński, gen. dyr. inż. Morawski i inż. Sągajło

stało 12 kopalń węgla w okolicy Zabrza, Bobrka, Mikulczyc. Jest tam jeszcze 5 hut żelaza i 5 kopalń rudy cynkowej. Głównym ośrodkiem przemysłu metalowego i przetwórczego po stronie niemieckiej jest Bytom, Zabrze, Gliwice, Bobrek i t. d. Na południe od tego głównego zagłębia Czarnego Śląska rozpościerają się ziemie powiatów rybnickiego i pszczyńskiego, dolina Wisły i jej dopływów („Żabi kraj"), Podgórze karpackie i Beskid Śląski — zwane razem **Śląsk zielony.**

Na tle rolniczych ziem rybnickiej i pszczyńskiej posiada **okręg rybnicki** 8 kopalń węgla rozrzuconych i kilka fabryk, a **okręg Pszczyński** obok wysokiej kultury rolnej 7 kopalń węgla, położonych w części północnej powiatu w poblizu wielkiego zagłębia.

Po stronie zaś Czechosłowacji pozostało zagłębie Karwińsko-Ostrawskie z 38 kopalniami węgla i wielkim przemysłem metalurgicznym*)

Ogólna granica Polskiego Zagłębia węglowego wynosi 5.400 km.², z czego w Polsce (politycznej) znajduje się 3.880 km.² w Niemczech 570 km.² i w Czechosłowacji 950 km.². Samo zaś polskie zagłębie węglowe dzieli się na 4 części: 1) Górny Śląsk 2.180 km.², Śląsk cieszyński 200 km.², 3) zagłębie krakowskie 1.300 km.² i 4) zagłębie Dąbrowskie 200 km.². Na ogół w woj. śl. żyje 56,8 proc. z przemysłu, a tylko 29,8 proc. z rolnictwa.

*) Por. Stanisław Berezowski: Turystyczno Krajoznawczy Pamiętnik po województwie Śląskiem. Katowice 1937.

ZAKOŃCZENIE.

Widzimy tedy, jak cennym krajem Rpltej jest Śląsk polski. Przy tem wszystkiem posiada ta część cieszyńska, jak Górnego piękny i bardzo urozmaicony krajobraz. Bardzo rozgałęziona sieć komunikacyjna, wzorowy porządek w województwie, umożliwia licznym turystom zwiedzanie poszczególnych jego zakątków, kuźnie narodowego dobrobytu.

Jeżeli dziś nawet prasa angielska stwierdza poprawę gospodarczą w Polsce, odnosząc to głównie do poprawy w przemyśle polskim, to zważywszy, że największy przemysł żelazny, węglowy, hutniczy, jest skoncentrowany najbardziej właśnie w naszem województwie Śląskiem, stwierdzić należy, że ziemia ta nie tylko jest ogniskiem naszego przemysłu, ale że od jej rozwoju zależy w walnej mierze dobrobyt całej Rpltej. W szczególności bezrobocie, które jest największą plagą naszej epoki, rozładowuje najwięcej rozwijający się przemysł przez zwiększoną dziś produkcję. Na tym rozwoju opiera się też wzrost handlu i wewnętrznego i zagranicznego i wogóle cała poprawa gospodarcza kraju.

Dlatego tym wstępnym artykułem rozpoczęliśmy serję artykułów, poświęconych obserwacji i stosunkom na Śląsku naszym oraz poszczególnym ośrodkom.

DR. STANISŁAW KRAJEWSKI

W kotle międzynarodowym

Nie możemy narzekać na brak na teatrze międzynarodowym emocjonujących wydarzeń w ostatnich czasach. Każdy niemal dzień przynosi jakiś objaw, który chociaż jako zjawisko obserwowane jednostkowo, w oderwaniu od całokształtu zdarzeń, nie stanowi specjalnej sensacji, to jednak posiada głębokie znaczenie dla rozwoju sytuacji i dowodzi wielkiego ożywienia w polityce międzynarodowej.

* * *

Jednem z tych wydarzeń, budzących specjalne zainteresowanie w Polsce, była podróż „okrężna" **francuskiego ministra** spraw zagranicznych, Delbosa. Trasa podróży prowadziła przez Berlin, Warszawę, Bukareszt, Białogród i Pragę, a więc główne ośrodki problemu Europy wschodniej. Kilkodniowy pobyt min. Delbosa w Polsce stanowił w tej podróży najważniejszy bodaj etap ze względu na ważką rolę, jaką Polska odgrywać musi d z i s i a j we wszelkich kombinacjach, dotyczących planów odnoszących się do kształtowania stosunków na wschodzie Europy.

Mówimy: d z i s i a j — bo nie tak to jeszcze dawne czasy, gdy w ciszy gabinetów dyplomatycznych dyskutowano i decydowano o tem, jak mają być te stosunki układane, bez naszego udziału i bez pytania się o nasze zdanie. Dowodem tego jest chociażby pakt Lokarneński, którego ostrze skierowane było niedwuznacznie przeciwko Polsce. Nawet tak ścisłymi węzłami złączona z nami Francja, długi czas traktowała nas, wprawdzie z wielką uprzejmością, ale z pewną wyniosłością uważając nas jako cennego sojusznika, który jednak harmonizować powinien swoje działania z wymaganiami i dążeniami francuskiemi. Robiło nawet niekiedy wrażenie, że politycy francuscy uważali kroczenie Polski w polityce międzynarodowej pod dyktandem Francji jako nasz obowiązek za to, co Francja uczyniła dla naszej niepodległości i traktowali uzależnienie polityki polskiej od dyrektyw francuskich za coś zupełnie naturalnego.

Obecnie sytuacja zmieniła się gruntownie. Nie negując bynajmniej wielkich zasług Francji dla nas, a przedewszystkiem doniosłych korzyści, wynikających dla Polski z sojuszu z Francją, polityka polska z umiarem, lecz konsekwentnie zdążała po własnej drodze, dyktowanej przedewszystkiem jej własnym interesem. Ten okres zapoczątkował Marszałek Piłsudski, który ze zręcznością wielkiego męża stanu potrafił postawić Polskę na takiem stanowisku samodzielności, jaki odpowiadał jej wartości i znaczeniu mocarstwowemu oraz istotnemu pojęciu o niezależnem państwie. Polska racja stanu, jako jedyne kryterjum zagranicznej polityki — to była wytyczna Piłsudskiego, przejęta w spuściźnie i prowadzona dalej przez min. Becka.

Konsekwencją takiego stanowiska musiała być też zmiana poglądu francuskich mężów stanu na rolę Polski w ich akcji politycznej. Że nie przyszło im to łatwo, mogliśmy zauważyć po pewnem oziębieniu stosunków polsko-francuskich i po tonie prasy francuskiej. Jednakowoż nie trwało to długo i dzisiaj stwierdzić możemy z zadowoleniem, że Francja uznała prawo Polski do kroczenia własnymi torami i dostosowuje do tego własne metody działania.

Jakie były istotne cele podróży ministra Delbosa i jakie osiągnął wyniki, zwłaszcza w Warszawie, tego napewno wiedzieć nie możemy. Można się tylko domyślać, że chodziło o zasadnicze kwestje, dotyczące sposobów zabezpieczenia pokoju, ciągle, a nawet coraz bardziej zagrożonego. Wiadomo, że podstawową koncepcją Francji jest drogą zbiorowych układów uniemożliwić komukolwiek wystąpienie zbrojne.

Niewątpliwie rozmowy warszawskie dały sposobność do poruszenia i uzgodnienia wielu spraw, wynikających z obecnej sytuacji i z sojuszu francusko- polskiego, stanowiącego dla Polski jeden z najbardziej niewzruszonych fundamentów jej polityki zagranicznej, będącego zaś dla Francji nieocenioną asekuracją jej własnego bezpieczeństwa.

Jeśli jednak minister Delbos zamierzał na dotychczasowej koncepcji zbiorowych układów oprzeć rozmowy w Warszawie, to przypuszczać można, że nie dały one pozytywnego wyniku. Przynajmniej na to wskazywałby wspólny komunikat, przemilczający kwestję układów zbiorowych. A w deklaracjach



Z okazji Walnego Zjazdu delegatów Inwalidów Rzecz. Polskiej z całego kraju, prezes Związku Inwalidów, ociemniały poseł — major Wagner złożył hołd przed grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

i komunikatach nie zawsze to jest ważne, co w nich powiedziano. Częstokroć znacznie ważniejsze jest to, o czem one nie mówią.

Ale na punkcie poglądów co do układów zbiorowych, jako jedynej recepty na zabezpieczenie pokoju, polityka polska ma odmienne zdanie, niż francuska.

I tu wchodzimy na teren, który staje się coraz bardziej aktualny, mianowicie na kwestję Ligi Narodów.

* * *

Kwestja bezpieczeństwa zbiorowego jest integralną częścią działalności, a nawet istnienia Ligi Narodów. Przynajmniej tak ją ujmowali jej twórcy, a Francja na tej zasadzie opierała cały swój powojenny system polityczny. Nie zeszła ona z tej drogi nawet wówczas, gdy wiązadła Ligi poczęły trzeszczeć przez wystąpienie z niej niektórych mocarstw, jak Niemcy i Japonja i gdy praktyka coraz wyraźniej wykazywała, że zbiorowe bezpieczeństwo może być bardzo wzniosłym ideałem, lecz w obecnych warunkach nie ma widoków realizacji. Francja nie zmieniła też swych poglądów nawet wówczas, gdy okazało się namacalnie, że wynikające logicznie z tej zasady wspólne wystąpienie przeciwko napastnikowi, atakującemu jednego z członków Ligi, nie da się przeprowadzić, jak widzieliśmy w czasie wojny włosko-abisyńskiej.

Bardzo silny cios zadała Lidze manifestacyjna deklaracja Włoch o wystąpieniu z niej. Wprawdzie od czasu uznania Włochów za napastników i uchwalenia przeciwko nim sankcji, Włochy trzymały się zdala od Ligi, jednakowoż spodziewano się, że groźbę wystąpienia traktują tylko jako manewr taktyczny dla osiągnięcia pewnych ustępstw, a zwłaszcza oficjalnego sankcjonowania podboju Abisynji. Tymczasem okazało się, że nie były to tylko groźby, lecz decyzja, której ogłoszenie miało nastąpić w korzystnej chwili.

Przez wystąpienie Włoch znalazły się poza Ligą trzy mocarstwa, szukające od dłuższego czasu wzajemnego zbliżenia, które znalazły wreszcie w programie antikomunistycznym. Dzisiaj można już uważać blok włosko-niemiecko- japoński za fakt dokonany, a spoistość jego pod względem politycznym i militarnym — pomijając zewnętrzną formę bloku ideowego — za ugruntowaną przez wyraźne i solidarne odseparowanie się od Ligi. Bo nawet Niemcy, które do niedawna jeszcze dawały do zrozumienia, że zdecydowałyby się na wstąpienie do Ligi wzamian za pewne koncesje zwłaszcza w dziedzinie ich aspiracji kolonjalnych, oświadczyły po wystąpieniu Włoch, że do Ligi nigdy nie powrócą.

Dzisiaj więc Ligę Narodów stanowią — nie licząc małych i egzotycznych państw — właściwie tylko dwa mocarstwa, mianowicie Francja i Anglja. Udział Rosji w Lidze jest bowiem raczej udziałem formalnym, obliczonym nie na podporządkowywanie się wspólnym ideałom i nakazom, lecz na wykorzystywanie terenu Ligi dla celów, wynikających z dążeń do zrewolucjonizowania świata.

Pozostaje jeszcze w Lidze z pośród większych państw Polska. Jej udział w tej międzynarodowej instytucji nie jest jednak dyktowany niewzruszonem przeświadczeniem, że Liga stanowi jedyny niezawodny instrument pokoju i że potrafi bronić i obronić tego, kto zostanie niesłusznie napadnięty. Wiedziony genjalną intuicją oraz głębokiem, a trafnem ocenianiem wszystkich czynników sztuki dyplomatycznej, zdał sobie Marszałek Piłsudski, dość wcześnie sprawę, że Liga Narodów tylko w ograniczonych ramach i zależnie od konjunktury międzynarodowej, stanowić może instrument pokoju. Dlatego też nie negując bynajmniej celowości istnienia Ligi i korzyści, wynikających z niej dla kształtowania stosunków politycznych świata, starał się zabezpieczyć interes Polski zapomocą bezpośrednich układów z najbliższymi sąsiadami.

Rozwój wydarzeń potwierdził w zupełności słuszność poglądu Piłsudskiego, że bezpieczeństwo zbiorowe jest jeszcze muzyką dalekiej przyszłości. Idea ta kruszeje coraz bardziej, a na jej miejsce powstają sojusze i bloki, dyktowane egoistycznym interesem poszczególnych państw bez krępowania się względami ideowymi, reprezentowanymi przez Ligę Narodów i nierealnemi doktrynami.

Pomimo tych zastrzeżeń Polska nie nosi się bynajmniej z zamiarem wystąpienia z Ligi. Minister Beck zawsze bardzo zdecydowanie podkreślał, że Liga Narodów powinna być instytucją uniwersalną i unikać przeciwstawiania się jakiemukolwiek blokowi ideowemu, aby nie zrażać sobie państw o odmiennym ustroju. Dopiero wówczas, gdyby Liga nabrała oblicza wyraźnego, świadczącego o hołdowaniu takiej, czy innej doktrynie w strukturze wewnętrznej państwa, i przekształciła się poprostu w zespół państw o określonym charakterze ideowym, wówczas Polska stanęłaby przed koniecznością zrewidowania swego stosunku do niej.

* * *

Bankructwo idei zbiorowej obrony przed napastnikiem ujawniło się w całej pełni w toczącej się obecnie wojnie chińsko-japońskiej. W sprawie abisyńskiej istniały jeszcze przynajmniej dążenia do obrony napadniętego członka Ligi Narodów, chociaż zakończone zupełnem fiaskiem. Natomiast obecnie Liga Narodów nie zadała sobie nawet trudu, by przynajmniej zachować pozory, że stoi na straży interesów swych członków. Zdawano sobie sprawę z tego, że brak solidarności międzynarodowej skazuje z góry na niepowodzenie wszelką akcję, zmierzającą do powstrzymania Japonji od napadu na Chiny. W tych warunkach najłagodniejszy nawet gest mógłby spowodować nieobliczalne następstwa wobec tego, że problem dalekiego wschodu stanowi punkt najdrażliwszy wśród wszystkich problemów politycznych i stanowi oddawna groźne widmo, spędzające sen z powiek dyplomatów największych mocarstw — nie wyłączając Ameryki. Po wojnie światowej jeden z wybitnych polityków angielskich wysunął pogląd, że następny wielki kataklizm dziejowy zrodzi się w Japonji i starał się udowodnić, że wywoła on ogólne wstrząsy, których pierwszą ofiarą padnie potęga Anglji. Czy spełnią się te przepowiednie, trudno dzisiaj przewidzieć. Nie ulega jednak wątpliwości, że usadowienie się Japonji w Chinach godzi nietylko bezpośrednio w żywotne interesy handlowe Anglji ale także zagraża jej posiadłościom kolonjalnym, a więc jej mocarstwowemu stanowisku. Nie może więc Anglja obojętnie patrzeć na ekspanję japońską i musi jej w jakiś sposób przeciwdziałać. A przeciwdziałanie to nie ograniczy się do protestów, kroków dyplomatycznych, bojkotów, a nawet demonstracji flotowych. Tych argumentów nie ulęknie się Japonja. Czuje się ona zbyt silną i jest zbyt przebiegłą w sztuce dyplomatycznej, aby mogły one wpłynąć na zaniechanie rozpoczętej akcji. I jeśli zdecydowała się na nią, to niewątpliwie brała w rachubę trudności, na jakie natknie się ze strony zainteresowanych mocarstw. Jeśli więc zignoruje dyplomatyczne presje, to pozostanie Anglji alternatywa albo pogodzenie się z losem i bezczynne wyczekiwanie na zmierzch jej potęgi, albo obrona zbrojna, czyli wojna. A wojna z Japonją — to łańcuch nieoczekiwanych, groźnych powikłań międzynarodowych.

* * *

Pod tym kątem widzenia rozpatrywany problem dalekiego wschodu kryje w sobie pośrednie niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego, chociaż teren obecnych walk jest tak odległy, a grzmot armat tylko głuchem echem do nas dochodzi. Widmo wojny stale ciąży nad nami i nakazuje nietylko czujność, ale przedewszystkiem skierowanie wszystkich sił, by w przyszłych konfliktach Polska stała tak uzbrojona, jak tego jej warunki i bezpieczeństwo wymagają. To jest główne zadanie narodu, który pragnie żyć i tego życia skutecznie bronić.

J. B.

„Gałązka rozmarynu" na scenie krakowskiej

Epoka Legjonowa — ten najpotężniejszy w dziejach narodu zryw polskiej myśli, polskich tęsknot, polskiego poczucia prawa do bytu — nie znalazła dotychczas ani w literaturze, ani w sztukach pięknych takiego rezonansu, który mógłby stanowić odpowiednik jej wielkości i znaczenia. Wszystko to, o co kusili się i więksi i mniejsi pisarze, literaci, poeci, malarze, muzycy — a była ich niemała liczba — jest nieudolną tylko próbą wzniesienia się ku wyżynom, na których historja postawiła czyn Legjonowy.

Niema w tem nic dziwnego. My — współczesne pokolenie — aktorzy i statyści wielkiego dramatu dziejowego — możemy wykrzesać z siebie jedynie refleksy osobistych przeżyć lub wrażeń, wczuć się w poszczególne epizody akcji, rozgrywającej się przed naszemi oczyma. Brak nam jednak perspektywy i możności wgłębienia się w całokształt wielkiej epopei, przebicia orlim wzrokiem wszystkich tajników, kształtujących epokę i ludzi.

Więc wszystko, co dzisiaj powstaje w literaturze i sztuce na tle epopei walk o niepodległość, nie może być jeszcze jej syntezą, lecz tylko mniej lub więcej trafnem odtworzeniem jej fragmentów bądź pod względem faktycznym bądź psychologicznym. Jest to jak gdyby podmalowywaniem tła, na którem kiedyś dłoń genjusza wytworzy epos, tak potężny, jak potężnym był sam czyn.

Do wieńca, mającego opleść laurem epokę Legjonową, dorzucił ostatnio „Gałązkę rozmarynu" Zygmunt Nowakowski. Jest ona umysłem zbyt subtelnym, zbyt głęboko wnikającym we wszystkie przejawy życia, aby nie zdawał sobie sprawy, że nie czas jeszcze na tworzenie dzieła o charakterze i rozmiarach dostosowanych do jej wielkości. Wolał zatem ograniczyć się do ujęcia w skromną formę epizodyczną niektórych momentów, odzwierciedlających nietyle zdarzenia historyczne, ile uczuciowe i psychologiczne.

Nadał też utworowi swemu skromną nazwę: „Pięć obrazów z życia plutonu". Przez to określił bardzo wyraźnie ramy, do jakich pragnął ograniczyć swą fantazję, czerpiąc temat z wydarzeń wielkiej epoki.

Jako wnikliwy obserwator i głęboki psycholog, obdarzony fenomenalnym wprost darem narracyjnym, umiał wyczuć w postaciach, które przewinęły się przed jego oczyma, gdy zaciągnął się w szeregi walczących o wolność Ojczyzny, najtajniejsze drgnienia ich dusz i ukazać nam na deskach scenicznych takiemi, jakiemi w istocie były.

Nie kusząc się o wielki rozmach, w nakreśleniu tła, na którem rozgrywać się poczynały historyczne wydarzenia, dał Nowakowski mimoto wierne odbicie różnorodności nastrojów, panujących wówczas tak w społeczeństwie, jak i wśród tych, którzy poszli na zew Piłsudskiego.

Już pierwszy obraz, rozgrywający się w Oleandrach w przeddzień wymarszu pierwszej kompanji kadrowej, z nieporównaną plastyką rysuje środowisko, w którem gromadzą się reprezentanci różnych warstw społecznych, rozbieżnych światopoglądów, ludzkich słabostek i śmiesznostek, w których jednak ponad wszystko góruje zasadnicza myśl służenia jednemu, wspólnemu celowi, wskazanemu z sugestywną mocą przez Tego, który acz niewidzialny dla nich, potrafił wykrzesać w ich piersiach wielką ideę. Widzimy tam wszystkich — od arystokraty, poprzez inteligencję, artystów, rzemieślników, mieszczan, chłopów, aż po szumowiny podmiejskie — stających w jednym szeregu na baczność przed wielkim celem i mimowoli odczuwamy, że staną się oni braćmi i przyjaciółmi pomimo dzielących ich różnic w obliczu ofiary, jaką narówni, tak wielcy, jak mali, składają na ołtarzu Ojczyzny.

Nowakowski wyrzeźbił nadzwyczaj plastycznie wszystkie bez wyjątku postacie z ich dodatniemi i ujemnemi właściwościami, charakteryzującemi środowisko, jakie każda z nich reprezentuje. A wszystko w sposób prosty, naturalny, bez żółci, jadu lub złośliwości, a tylko z wielką prawdą, która świadczy o głębokiem wnikaniu w najtajniejsze drgnienia dusz ludzkich, a zarazem z pogodnym humorem — może tylko tu i ówdzie niepotrzebnie zanadto rubasznym i zbyt... realistycznym.

W drugim obrazie przenosi nas Nowakowski do Kielc

w owych pamiętnych pierwszych dniach wojny, gdy na ulicach spokojnego, gubernjalnego miasteczka ukazały się zaczątki wojska polskiego oczom zdumionej ludności. Jakżeż wiernie oddał autor ówczesne poglądy na sprawę polską i czyn zbrojny Piłsudskiego społeczeństwa zaboru rosyjskiego, wierzącego niewzruszenie w potęgę Rosji. To, co mówią na scenie dygnitarze małomiasteczkowi przy stoliku kawiarnianym, jest wyrazem pojęć i nastrojów, panujących w całej Kongresówce nietylko w pierwszych dniach wojny, ale także niestety jeszcze wówczas, gdy klęska Rosji stała się nieodwołalnym faktem. Były też one jednem z głównych źródeł trudności, z jakiemi walczyć musiała idea zbrojnego czynu i przyczyną, hamującą porwanie całego narodu do akcji, mającej wykazać jego żywotność i dążenie do odzyskania niepodległości. Nad zaborem rosyjskim unosił się długi czas złowrogi cień rozsypującej się w gruzy potęgi białego cara i tłumił tlejące w piersiach pragnienie wolności...

Nowakowski — zasadniczy optymista — nie mógł jednak pogodzić się z tem, by w czarnych tylko barwach widzieć i przedstawiać nam Polaków. Wiedział, że, jeśli pierwsze niepowodzenia armji rosyjskiej nie zdołały ogółu społeczeństwa obudzić z letargu stuletniej niewoli, to jednak tak w samych początkach wojny, jak i w dalszym jej rozwoju pewna, choć nieliczna część odczuła budzącą się do życia niepodległość i szła za głosem obowiązku narodowego. Podkreślił też bardzo wyraźnie ten moment i w sposób nader zręczny, nie pozbawiony rzetelnego sentymentu, przedstawił metamorfozę, dokonywującą się w duszy społeczeństwa pod wpływem bohaterskich wysiłków i zapału tych, którzy nie bacząc na żadne względy osobiste lub rodzinne, spieszyli w szeregi tworzącej się armji polskiej. Niejedna też łza spłynęła z oczu widzów, gdy właściciel „pierwszorzędnej" kawiarni kieleckiej, w świetnej interpretacji p. Szuterta, zacietrzewiony przeciwnik wszelkiej akcji przeciwko kolosowi rosyjskiemu, odnajduje w swych piersiach dawno zamarłe uczucie i błogosławi syna na ciężką, twardą drogę żołnierską.

Dalsze dwa obrazy przywodzą nam na pamięć momenty trudów życia obozowego i grozy wojennej, w których krystalizują się charaktery, budzą się najszlachetniejsze instynkty, graniczące z bohaterstwem, zdolnem do największych poświęceń, momenty, zacierające różnice socjalne i łączące ludzi braterskim uściskiem śmierci w najwierniejszych, dozgonnych przyjaciół. Z przedziwnem mistrzostwem, a zarazem z realizmem, pozbawionym taniego patosu, odtworzył Nowakowski te sceny, do głębi wzruszające i pozostawiające na słuchaczach niezatarte wrażenie.

A finał?... Pogodny — nastrojowy obrazek poza frontem, dokąd nie dochodzi już huk armat, a „leguny" złożywszy krwawą daninę na ołtarzu Ojczyzny chwytają za pług, aby w trudzie i „wyścigu pracy" budować zmartwychwstającą Polskę. I jak w czasie huraganu ognia myślą ich i czynami kierował nieznany im, a tylko wszędzie wyczuwany duch Wodza, tak teraz, spragnieni jego widoku zesztywniali w niemem, zachwytnem oczekiwaniu na jego przybycie...

I w tem miejscu nasuwa się refleksja, czy słusznie postąpił Nowakowski, zapuszczając kurtynę zanim postać komendanta ukazała się oczom żołnierzy, oddanych mu do ostatniego tchu, a tak serdecznie spragnionych jego widoku? Wprawdzie autor wykazał wielki umiar artystyczny przez to, że w całej sztuce kazał tylko o nim m ó w i ć, a jego samego ani razu nie wprowadził na scenę... Jednakowoż końcowe wrażenie byłoby znacznie silniejsze, gdyby oczekiwane nadejście Komendanta przyjęło jakąś konkretniejszą formę, chociażby przez dźwięki hymnu I Brygady, dochodzące z za sceny.

Z „Gałązką rozmarynu" przybył polskiej literaturze scenicznej utwór, posiadający wszelkie cechy wysokiego artyzmu. Te walory uwidaczniają się w każdym obrazie, w każdym epizodzie, w każdem powiedzeniu. Wszystkie postacie wyrzeźbione zostały z maestrją, na którą zdobyć się potrafi tylko tak głęboki psycholog, i tak bystry obserwator, jakim jest Nowakowski. Że dekoracyjne ramy utworu będą stały na taksamo wysokim poziomie, tego można się było spodziewać po takim, jak Nowakowski człowieku teatru. Ale rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania, czego dowodem niemilknące brawa, na widok niezwykle pięknych dekoracji w teatrze krakowskim. Równie gorącym aplauzem darzono Nowakowskiego jako reżysera, który z pomocą p. Białkowskiego potrafił nadać każdej scenie wyrazistość, a całość sharmonizować w sposób, nie budzący żadnych zastrzeżeń.

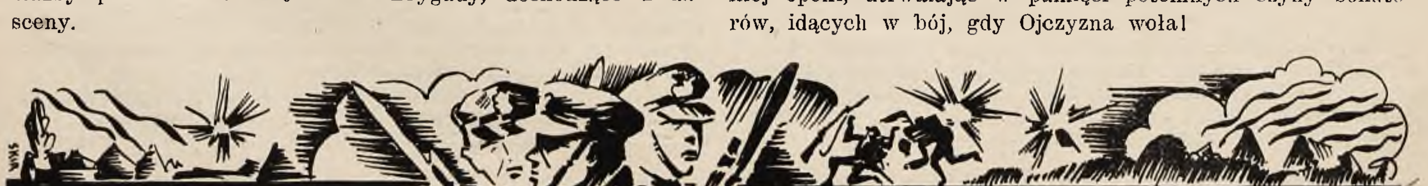
Mówiąc o „Gałązce rozmarynu", nie podobna pominąć artystów sceny krakowskiej, którzy dali koncertowy zespół, rzadko spotykany. Naprzykład „Kapelan" p. Białkowskiego — to żywy człowiek taki, jakim był zasłużony O. Kosma, Kapucyn, kapelan I brygady, tak pod względem charakteryzacji, jak i wyrazu. Tylko ktoś, kto widział i obserwował ks. Kosmę, mógł tak wiernie jak p. Białkowski odtworzyć tę postać, tak drogą sercom Legjonistów, pełną rycerskiego animuszu, pozornej szorstkości, a jednak w gruncie rzeczy gołębiego usposobienia i niezrównanej dobroci. — Świetnym też był p. Burnatowicz, który umiał być i prymitywnym Juhasem — góralem dzikim, odważnym, nieokiełznanym a dumnym, jak te góry, w których się urodził, zaś za chwilę wykształconym lekarzem, jakim był w rzeczywistości, pełnym najszlachetniejszych uczuć. Niewiele pola do popisu miał p. Wacław Nowakowski. Ale znakomity ten artysta potrafił nawet z małej roli „Chłopa", posądzonego przez austrjacki patrol o szpiegostwo, wydobyć potężną gamę dramatycznych, wstrząsających momentów.

W plejadzie figur, działających w „Gałązce rozmarynu", doskonałą sylwetkę dała p. Suchecka jako wierna i ofiarna sanitarjuszka i opiekunka Legjonistów, okraszając postać Sławy nieporównanym wdziękiem lirycznym. Pyszny typ ciotki ze Stanisławowa, szukającej wytrwale siostrzeńca, zbiegłego do Legjonów, stworzyła p. Korecka, zaś p. Modzelewski, nie stracił ani na chwilę cech, właściwych malarzom, którzy przypasawszy bagnet, w najgroźniejszych nawet momentach nie zapominają o palecie.

Wszystkie inne role znalazły również godnych odtwórców, składających się na całość, stojącą na najwyższym poziomie.

Jedyny zarzut, jaki możnaby postawić Nowakowskiemu i jako autorowi i jako reżyserowi, jest zbyt powierzchowne potraktowanie śpiewu, jako czynnika, który przecież w życiu Legjonów odgrywał wybitną rolę. Czy na kwaterze, czy w okopach, śpiew był nieodzownym towarzyszem każdego Legjonisty. W nim przejawiały się jego uczucia tęsknoty, beztroskliwego zawadjactwa, nadziei zwycięstwa, bólu po stracie najbliższego towarzysza. Wiele też pieśni zrodziła wojna, które pozostaną trwałym pomnikiem wielkiej epoki. Odpowiednie wplątanie tych pieśni ożywiłoby niepomiernie barwność obrazów temwięcej, gdyby były wykonane w poprawnej, artystycznie sharmonizowanej formie. Również końcowy chór dziecięcy nie stoi na tej wyżynie, na jakiej stać powinien ze względu na poziom samego dzieła i jego oprawy scenicznej.

„Gałązka rozmarynu" nie zwiędnie zbyt szybko i niewątpliwie przez długie łata budzić będzie wspomnienia wielkiej epoki, utrwalając w pamięci potomnych czyny bohaterów, idących w bój, gdy Ojczyzna wołał



Koło parlamentarne O. Z. N.

W dniu 17 b. m. odbyło się pod przewodnictwem pos. Świdzińskiego pierwsze na terenie parlamentu posiedzenie nowoutworzonego Koła Parlamentarnego O. Z. N. Na posiedzeniu dokonano wyborów uzupełniających do zarządu Koła. Do zarządu weszli sen. sen.: Róg i Wierzbicki oraz pos. Ligoń i Światopełk-Mirski.

Zarząd Koła składa się z 15 członków (poprzednio w skład zarządu weszli: pos. Świdziński, jako prezes Koła Parlamentarnego, sen. sen. Galica — przewodniczący grupy senackiej, pos. Tomaszkiewicz — przewodniczący grupy poselskiej oraz pos. pos.: Prystorowa, Kozłowski, Kielak, Długosz, Szczepański, Łazarski i sen. sen.: Dąbkowski i Gwiżdż).

W skład Koła Parlamentarnego wchodzi 125 posłów i 43 senatorów.

Po dokonaniu wyborów uzupełniających powierzono zarządowi przepracowanie wniosków, zgłoszonych przez poszczególnych członków Koła, a dotyczących wprowadzenia zmian w obowiązującym obecnie regulaminie Koła.

OKRĘG WARSZAWSKI.

Dnia 12 grudnia odbyło się zebranie organizacyjne O. Z. N. w Wołominie pod przewodnictwem Bolesława Bohusza który też wygłosił referat ideowo-polityczny. Na zakończenie wybrano prezydium Oddziału m. Wołmina i wręczono nominację członkom Rady Oddziałowej, która na odbytem w tym samym dniu zebraniu uchwaliła urządzić wspólny opłatek i choinkę dla biednych dzieci oraz ustaliła plan prac organizacyjnych na terenie Wołomina.

OKRĘG KRAKOWSKI.

Dnia 12 grudnia b. r. odbyło się w Wadowicach zebranie Rady Obwodowee Org. Wiejskiej O. Z. N. pod przewodnictwem prezesa dr Józefa Kubiczka. W zebraniu wziął udział poseł ziemi wadowickiej i członek Rady W. Hyla.

Zasadniczy referat p. t.: „Podstawy ideowe O. Z. N. wygłosił prezes Rady Okręgowej prof. W. Styrylski.

W szeroko rozwiniętej i żywej dyskusji brali udział Penczek, Trzebuniak, Chowaniak, pos. Hyla, dr Kubiczek, Górkiewicz, Machalica, Malczyk i inni.

Wszyscy stwierdzili, że ideologia Obozu jest zdolna pozyskać masy chłopskie, tylko trzeba ją rozpowszechniać, gdyż chłopu potrzeba dobrze zorganizowanego własnego Państwa, oraz że, w myśl założeń ideowych Obozu pragną mu służyć.

Wysunięto też szereg zasadniczych zagadnień obchodzących żywo wieś, a w szczególności sprawę bezrobocia, budowy dróg, bezpieczeństwa, oświaty, ordynacji wyborczej, haseł i nastrojów wsi, walki z niewolą partyjną i wiele innych. Wyjaśnień udzielali Hyla, Kubiczek, Styrylski.

Dnia 114 grudnia b. r. odbyło się w Tarnowie zebranie Rady Obwodowej Org. Wiejskiej O. Z. N. pod przewodnictwem prezesa inż. Michałka, poświęcone szczegółowemu zaznajomieniu się z ideologią Obozu i omówieniu planu dalszej pracy organizacyjnej, zarówno na terenie Organizacji Wiejskiej, jak i na terenie wspólnym wiejskim i miejskim. W zebraniu wziął udział oprócz członków Rady inż. Hüpsch, prezes Org. Miejskiej O. Z. N., oraz kilku przedstawicieli młodej inteligencji ludowej.

Po referacie na temat ideologji O. Z. N. wygłoszonym przez prezesa Okręgu prof. W. Styryjskiego, wywiązała się nader żywa dyskusja, w której wzięli udział prawie wszyscy



Płk. Adam Koc, twórca i szef Obozu Zjednoczenia Narodowego.

obecni członkowie Rady. W dyskusji stwierdzono, że odpowiednia propaganda wobec panującego zamętu i chaosu pojęć i różnorodnych i wrogich agitacyj na wsi jest nieodzowna. Istniejące trudności dadzą się na tej drodze pokonać. Należyte docenianie w programie całości organizacji O. Z. N. sprawy włościańskiej, co podniósł ks. kanonik Mróz, uzdrowi nie tylko gospodarcze, ale i polityczne stosunki w Polsce.

DZIAŁALNOŚĆ O. Z. N. NA ŚLĄSKU

Okręg Śląski OZN. należy do terenów, na których praca konsolidacyjna jest najbardziej zaawansowana. Podział organizacyjny dostosowany jest do podziału administracyjnego przyczem sektory miejski i wiejski ujęte są w jedne ramy organizacyjne, łącząc zagadnienia rolne, robotnicze, przemysłowe, handlowe, rzemieślnicze itp. Władze okręgu śląskiego wytknęły sobie następujące punkty do najszybszego zrealizowania: rozbudowanie sieci szkół powszechnych tak, by w ciągu kilku lat objąć wszystkie dzieci w wieku szkolnym, uruchomienie kursów czytania i pisania dla analfabetów, utworzenie przy społecznych instytucjach i przy gminach bibljotek, oraz krzewienie zamiłowania do czytelnictwa, umożliwienie dostępu do szkół średnich i uniwersytetów dla ubogiej a zdolnej młodzieży włościańsko-robotniczej, popularyzowanie wiedzy i nowoczesnej techniki wśród szerokich mas robotniczych i chłopskich.

Tak narysowany program wraz z jasno skonstruowanymi ideałami wychowawczymi młodzieży, gwarantuje okręgowi śląskiemu pierwszeństwo w pracach organizacji.

W chwili obecnej na Śląsku działa 9 obwodów i 191 oddziałów OZN. Akcja uruchomienia oddziałów we wszystkich gminach zostanie ukończona jeszcze w roku bieżącym. Jest to ambicją społeczeństwa śląskiego, które w deklaracji płk. Koca znalazło podstawę do rozwinięcia działalności zmierzającej do wzmocnienia państwa. Ambicje społeczeństwa są tak wielkie, że na jednym ze zjazdów postanowiono tak wytężyć pracę, by kroczyć na czele organizacji OZN.

* * *

W ciągu kilku miesięcy zebranych zostało 50.000 kart ewidencyjnych, a zapotrzebowania wciąż napływają. Akcja O.Z.N. na Śląsku stała się ruchem ideowo-społecznym. Ruch ten podsycony przez szerokie warstwy społeczne, jest masowym w całem tego słowa znaczeniu.

W jaki sposób prowadzona była akcja O. Z. N. na Śląsku ilustruje przemówienie marszałka Grzesika, wygłoszone na posiedzenie Rady Okręgowej.

„Jako kierownik prac Obozu na Śląsku muszę podkreślić stosunek społeczeństwa śląskiego do O. Z. N. Daleki jestem od taniej demagogii, ale to co obserwowałem na zjazdach naszych i zebraniach napawa mnie radością i dumą. Entuzjazm, z jakim społeczeństwo odnosi się do Obozu, płynie z głębokiej wiary, że nowy kierunek polityczny pchnie na nowe tory życie polityczne, spowoduje, że w Państwie Polskiem będzie jaknajwięcej ludzi zadowolonych. Wysokie poczucie obowiązku obywatelskiego, gorący patriotyzm i bezinteresowność w pracy społecznej są najlepszymi gwarantami powodzenia naszej akcji. Budując na tych wartościach moralnych możemy nie obawiać się niepowodzeń.

W okresie organizowania Obozu wyciągaliśmy dłoń do zgodnej współpracy z wszystkimi Polakami. Nie atakowaliśmy nikogo. Nie zarzucaliśmy nikomu błędów, ani wad, by użyć ich jako środka agitacyjnego. Dla nas Polacy nie są wrogami. Jedno pozostaje niezmienne, że jeżeli Polska ma spełnić swoją misję dziejową, musi być Państwem silnem, musi być silną i sprężystą organizacją narodu. Wykładnikiem tej sprężystości w polityce państwowej jest w dobie obecnej O. Z. N.".

* * *

W ostatnich tygodniach odbył się na terenie Śląska szereg zebrań Obozu Zjednoczenia Narodowego. W Nowej Wsi odbyło się miesięczne zebranie poświęcone sprawom handlu i przemysłu. Obrady prowadzone były w duchu hasła „swój do swego" i postanowiono hasło to realizować na terenie obwodu OZN.

W Herbach Śląskich odbyło się powiatowe zebranie organizacyjne OZN., na którem dokonano wyboru władz i ustalono program pracy. W miejscowościach: Lipiny, Rybna, Tarnowice Stare, Lasowice i Świerklaniec odbyły się również zebrania OZN.

* * *

Przy obwodzie w Tarnowskich Górach odbyło się zebranie sekcji prelegentów propagandy O.Z.N. W Zebraniu uczestniczył przewodniczący obwodu, poseł Gajdas oraz sekretarz okręgu śląskiego O.Z.N. Kandora, który omówił zagadnienie mobilizacji opinji powszechnej. W dyskusji ustalono możliwe do wykorzystania środki propagandy oraz postanowiono urządzić kurs dla działaczy Obozu.

Nadmienić wypada, że akcja O.Z.N. w powiecie tarnogórskim postępuje szybko naprzód. W ciągu listopada uruchomiono 9 oddziałów, w dniu 5 grudnia b. m. powołano 3 oddziały, w dniu 8 grudnia, 2 oddziały i 12-go 3 oddziały. tak, że cały powiat (z wyjątkiem kilku małych osiedli) objęty będzie akcją polityczną Obozu.

W SPRAWIE KANAŁU GOPŁO-WARTA

Organizacja Wiejska Obozu Zjednoczenia Narodowego w Poznaniu stworzyła klub dyskusyjny, który na zebraniach swoich poddaje dyskusji najważniejsze zagadnienia aktualne gospodarcze i polityczne. Na jednem z ostatnich posiedzeń klubu omówiono sprawę budowy kanału Gopło-Warta, traktując jednocześnie szerzej zagadnienie całego systemu dróg wodnych w Polsce, posiadającej doskonałe warunki naturalne rozwoju dróg wodnych. Zebrani wypowiedzieli się za wysunięciem na forum publiczne sprawy konieczności budowy kanału Warta--Gopło.

OKRĘG ŁÓDZKI.

Dnia 5 grudnia odbyło się w Łodzi zebranie organizacyjne Wiejskiej org. O. Z. N. z udziałem przewodniczących i członków prezydjów ze wszystkich Oddziałów Obwodu łódzkiego. W dyskusji poruszane były sprawy ogólne, a więc charakter i zadania Obozu Zjednoczenia Narodowego na terenie Sejmu w związku z ostatnio utworzonym Klubem Parlamentarnym O. Z. N., poruszono sprawę unifikacji sektorów wiejskich i miejskich, oraz konieczność jak najszybszej pomocy bezrobotnej ludności na wsi, możności zarobkowania, a najbardziej wskazana byłaby pomoc w formie przyznawania kredytów na zakładanie polskich placówek handlowych w naszych wsiach i miasteczkach. Na zakończenie przewodniczący Obwodu sen. Płocek Franc. w imieniu prezesa Okręgu łódzkiego O. Z. N. wręczył nominację wszystkim przewodniczącym i członkom prezydiów Oddziałów Obwodu łódzkiego.

W Łodzi odbyło się drugie posiedzenie Prezydjum Okręgu Łódzkiego OZN. Organizacji Wiejskiej. Prezydjum wysłuchało sprawozdanie prezesa Okręgu Piotrowskiego o dotychczasowej działalności poszczególnych komórek organizacyjnych, poczem omówiono wytyczne pracy na najbliższy okres. Następnie odbyły się posiedzenia poszczególnych komisyj: rolnej, spółdzielczej i kulturalno- oświatowej, na których wysunięto szereg postulatów, związanych z żywotnemi zagadnieniami życia gospodarczego Okręgu Łódzkiego. Postulaty te będą poddane pod obrady Prezydjum Okręgu i przesłane w formie wniosków czynnikom miarodajnym.

Dnia 2 grudnia br. odbyło się w Radomsku zebranie organizacyjne Org. Wiejskiej OZN z udziałem przewodniczących i członków prezydiów ze wszystkich 24-ch Oddziałów (gmin) Obwodu radomszczańskiego. Na zjeździe omówiono szereg spraw organizacyjnych, związanych wyłącznie z miejscowym terenem. Na zakończenie prezes Obwodu Nowak Wojciech wręczył w imieniu prezesa Okręgu łódzkiego O. Z. N. nominacje wszystkim przewodniczącym i członkom prezydiów Oddziałów.

OKRĘG KIELECKI.

W dniu 19 grudnia w Opatowie odbył się Zjazd powiatowy O. Z. N. Zebranie zagaił przewodniczący Obwodu Paweł Wróbel. W przemówieniu swem omawiał sprawy, dotyczące gospodarki rolnej i przemysłu na terenie powiatu. Z kolei przemawiał pos. Wacław Długosz. przewodniczący Okręgu. Podczas ożywionej dyskusji, w której poruszono sprawy konsolidacji, spółdzielczości, klasyfikacji gruntów oraz kwestje oświatowe, zabierali głos Cichy, Neuman, Wilczyński, Janik, Góra, Bros, Rydel, Gajewicz i inni. Na zakończenie odczytano skład osobowy prezydiów Oddziałów. W Zjeździe wzięło udział przeszło 500 osób.

W dniu 11 i 12 bm. odbył się w Kielcach kurs wiejskich działaczy społecznych OZN. Obecnych było około 40 działaczy ze wszystkich powiatów woj. kieleckiego. Zadaniem kursu było zapoznanie obecnych z organizacją Obozu Zjednoczenia Narodowego oraz przygotowanie do pracy w terenie.

Po zagajeniu przez posła Długosza wygłoszono szereg referatów: inż. Tadeusz Nowak, mówił o potrzebie konsolidacji na tle rzeczywistości polskiej, red. Jan Tutaj, mówił o zagadnieniach najważniejszych w naszem codziennem życiu politycznem, poseł Tomasz Kozłowski omówił ustrój państwa, a red. A. Ostoja z wydziału prasowego OZN, mówił o pracach organizacyjno-realizacyjnych Obozu Zjednoczenia Narodowego i o technice propagandy. Po referatach wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja, w której zabierali głos przybyli na kurs działacze.

ZJAZD OBWODOWY W WIELUNIU

W Wieluniu odbył się w dniu 11 listopada Zjazd Obwodowy Obozu Zjednoczenia Narodowego Organizacji Wiejskiej. W połączeniu z uroczystym obchodem Święta Niepodległości Zjazd wypadł imponująco i dał wyraz już obecnej siły i tężyzny organizacji na terenie powiatu wieluńskiego.

Co nabożeństwie uczestnicy Zjazdu w liczbie około 500 osób z opaskami OZN na ramieniu wzięli udział w defiladzie. Następnie wszyscy udali się do sali Macierzy Szkolnej, gdzie odbyła się uroczysta akademia.

Po odegraniu hymnu narodowego Zjazd przywitał prezes Obwodu OZN Choczaj, wygłaszając przemówienia na temat lokalnych zagadnień i potrzeb Obwodu. Programowe przemówienie wygłosił prezes Okręgu Łódzkiego Organizacji Wiejskiej, Jan Piotrowski, a następnie przemówił Witold Nowicki, poseł ziemi wieluńskiej, apeluje do zebranych o konsolidowanie się w Obozie Zjednoczenia Narodowego. Przemówienia wielokrotnie były przerywane oklaskami. Po uchwaleniu rezolucji wysłano depesze do P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Śmigłego-Rydza, premiera Sławoj-Składkowskiego, płk. Koca, gen. Galicy i woj. Hauke-Nowaka.

OKRĘG STANISŁAWOWSKI.

Powiat rohatyński w woj. stanisławowskiem posiada wprawdzie niewielki procent ludności polskiej, jednak ludność ta jest wyrobiona — społecznie i narodowo, co dało się zauważyć przy organizacji prac O. Z. N. w terenie.

Rada Obwodowa na której czele stoi inż. Wł. Mazur odbyła już 3 posiedzenia, na których omówiono wyniki dotychczasowych prac i program ich na najbliższą przyszłość.

Na czele oddziałów gminnych stanęli następujący działacze: w Żurowie — Jaworski Władysław, w Lipicy Dolnej — Parecki Karol, w Bursztynie — inż. Dutczak Feliks, w Koniuszkach — Ruppel Stanisław, w Krakołnikach — Palczak Jan, w Pukowie — Donesberg Tadeusz, w Knihiniczach — Tela Leopold, w Bolarowem — dr. Władysław Rumpola, w Bukaczowcach — Lamberger Adolf, w Rohatynie — Michałeczko Stefan.

W zeszłym miesiącu Rada Obwodowa zwołała zebranie informacyjne dla ludności polskiej z powiatu, które nadspodziewanie licznie zostało obesłane przez najpoważniejszych gospodarzy. Na zebraniu tem przewodniczący i sekretarz Okręgu w Stanisławowie wygłosili referaty na temat prac w O. Z. N. Obecnie poszczególni członkowie Rady Obwodowej objeżdżają Oddziały gminne O. Z. N., w których — zwoływane są zebrania Rad Oddziałowych i zebrania informacyjne dla miejscowej ludności polskiej.

Obecnie Rada Obwodowa Org. Wiejskiej organizuje kurs dla działaczy na wsi, a to celem przygotowania ich do prac w terenie.

Powiat tłumacki, mający największy odsetek ludności polskiej na terenie Okręgu stanisławowskiego przystąpił jeden z pierwszych do prac w O. Z. N. Zorganizowano Radę Obwodową złożoną z najwybitniejszych osób na polu pracy społecznej, która odbyła trzy posiedzenia, ustalając wytyczne prac na najbliższą przyszłość.

Celem zapoznania ludności polskiej z ideą OZN., zorganizowano 2 zebrania informacyjne w Tłumaczu i Otynii, w których wzięła liczny udział ludność polska z powiatu. W dalszym ciągu prac przystąpiono do organizacji Oddziałów gminnych oraz i zespołów w poszczególnych gromadach.

Do obecnej chwili zorganizowane zostały następujące Oddziały gminne O. Z. N.: w Otynji — przew. Ryskalczyk Gerard, w Chocimierzu — przew. Natiaszek Władysław, w Niżniowie — przew. Kopkowicz Wojciech, w Olszy — przew. Sokołowski Michał, w Olszowie — przew. Wartanowicz Marjan w Roszniowie — przew. Nowak Edward, w Tarnowicy Polskiej — przew. Rybeczka Sebastjan w Tłumczu — przew. Gniady Józef.

Dzięki pracom O.Z.N. nastąpiło pewne skonsolidowanie się ludności polskiej. Ucichła akcja Stronnictwa Ludowego, gdyż miejscowi Polacy zbyt dobrze rozumieją, że wobec niebezpieczeństwa ukraińskiego, nie czas na walki partyjne. Ucichli również Ukraińcy. widząc silniejszą postawę ludności polskiej. Rada Obwodowa, a w szczególności jej przewodniczący Leon Deidler, znany i zasłużony działacz niepodległościowy, wykazują wielką żywotność docierając do każdego zakątka w powiecie.

W najbliższym czasie projektowany jest kurs dla działaczy O.Z.N., oraz odprawa wszystkich przewodniczących Oddziałów celem omówienia z nimi wyników pracy i programu działania na najbliższą przyszłość. Na odprawie tej ustalona będzie również sprawa powiatowego zjazdu O.Z.N. w którym poza Oddziałami i Zespołami weźmie udział ludność polska — zgrupowania w O.Z.N.

OKRĘG WILEŃSKI

W Wilnie odbyło się zebranie referatu gospodarczego wileńskiej organizacji miejskiej OZN, na którym przewodniczący organizacji, dyr. inż. Wł. Barański, omówił prace tego referatu. We wszystkich miastach powiatowych Wileńszczyzny powstały ostatnio zawodowe organizacje kupiectwa i rzemiosła polskiego oraz założono szereg kas bezprocentowych.

W dziedzinie prac ustawodawczych przygotowano projekt ustawy o pomocy dla absolwentów zawodowych szkół gospodarczych.

Podczas dyskusji dyr. Barański oświadczył, że OZN zobowiązuje swoich członków do jaknajintensywniejszego popierania polskich placówek gospodarczych.

OKRĘG NOWOGRODZKI.

W Nowogródku odbyło się posiedzenie prezydium Rady Obwodowej i przewodniczących Oddziałów gminnych O. Z. N. szewski, poczem składali sprawozdania z działalności w terenie Zebranie zagaił przewodniczący prezydjum Stanisław Tomaposzczególni przewodniczący Odziałów. Ze sprawozdań wynika, że na czło w pracy organizacyjnej wysunęły się dotąd następujące oddziały: Zdzięcioł, Kuszelewo, Dworzec, Wsielub i Nowogródek, pozostałe znajdują się w stadium organizacyjnem. W dalszym ciągu obrad przedyskutowany został plan pracy O. Z. N. na Okręg wileńsko-nowogródzki. W dyskusji poruszono cały szereg organizacyjnych spraw i ustalono główną linję działania na najniższym szczeblu organizacyjnym — gminie i gromadzie. Celem ułatwienia i usprawnienia pracy prezydjum Obwodu, powołano do życia następujące sekcje: samorządową, rolniczą, kulturalno-propagandową i handlową. Na marginesie obrad należy zauważyć, że praca w niektórych punktach terenu jest hamowana przez nieodpowiedzialne czynniki wywrotowe, a nawet osoby, którym ich małość duchowa nie pozwala rozróżnić spraw osobistych od ogólnego dobra narodu i państwa, jednak organizatorzy O. Z. N. przechodzą nad tem do porządku dziennego.

OKRĘG BIAŁOSTOCKI.

Ostatnio w dalszym ciągu odbywały się zebrania komitetów gminnych Obwodu białostockiego. W zebraniach wzięli udział i wygłaszali referaty — przewodniczący Okręgu pos. Michał Łazarski, przewodniczący Obwodu Jędrychowski oraz inż. Roman Lipsk.

W najbliższym czasie odbędą się dalsze zebrania gminne w pow. białostockim.

PRACA KULTURALNO-OŚWIATOWA OZN. NA POLESIU

Odbyło się ostatnio posiedzenie sekcji kulturalno-oświatowej poleskiego okręgu OZN. Na posiedzeniu tem postanowiono opracować memorjał, przedstawiający potrzeby szkolnictwa powszechnego na Polesiu w zakresie budownictwa i przedstawić go władzom centralnym OZN w związku z projektem budowy na Polesiu kilkuset szkół powszechnych im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Omówiono również sprawę przeprowadzenia akcji kulturalno-oświatowej na terenie organizacyj robotniczych w Brześciu.

Na zjeździe obwodowym OZN w Kosowie Poleskim, przy udziale około 450 delegatów z całego powiatu, zebrani, po omówieniu bieżących spraw organizacyjnych, uchwalili przystąpić do budowy Domu Ludowego w Iwanowiczach. Dom ma być oddany do użytku wiosną przyszłego roku.

AKADEMJA W SARNACH

Oddział OZN w Sarnach zorganizował w dniu 11 listopada uroczystą akademię, na którą złożyły się, przemówienie, część muzyczna oraz obrazek sceniczny. Dochód z akademii przeznaczony został w połowie na FON, w połowie przekazany Komitetowi Budowy Kościoła w Sarnach.

JANUSZ IGNASZEWSKI

Hutnictwo żelazne w obliczu przemian strukturalnych

Międzynarodowe życie gospodarcze wykazuje obecnie wybitną poprawę. Czerpie ono swe źródło w czynnikach, oddziaływujących normalnie na przebieg cyklu konjunkturalnego, a którym przyszły w sukurs silne bodźce, wypływające z polityki poszczególnych państw. Przedewszystkiem wiele z nich przystąpiło do realizacji programów inwestycji publicznych, zakreślonych na szeroką skalę. Pozatem niebywałe wzmożenie akcji zbrojeniowej zaważyło w najsilniejszym bodaj stopniu na kształtowaniu się sytuacji w przemyśle, zwłaszcza metalurgicznym. Dalszym bodźcem były posunięcia walutowe państw bloku złotego, zapoczątkowane przez Francję, która po wieloletnim okresie stabilizacji waluty zdecydowała się w 1936 r. na zdeprecjonowanie franka.

W skutek tych przyczyn — pomimo ograniczeń dewizowych, zakazów wywozu i przywozu, krępujących swobodny rozwój wymiany międzynarodowej — ujawniło się na rynku światowym nienotowane oddawna ożywienie, szczególnie silne w roku bieżącym zwłaszcza na odcinku wytwórczości przemysłowej. Ożywienie to wywołało intensywny wzrost produkcji, która w wielu wypadkach dobiega do kresu zdolności wytwórczej zakładów przemysłowych, co z kolei wpłynęło na rozbudowę istniejących i tworzenie nowych warsztatów pracy. W konsekwencji wzrostu produkcji przemysłowej zwiększył się poważnie popyt na surowce, co spowodowało zwyżkę ich cen, a w dalszym następstwie brak surowców nawet na tych rynkach, które dotychczas uchodziły za niewyczerpany rezerwoar.

Pomyślny rozwój konjunktury uwypukla się szczególnie dobitnie w kształtowaniu się h u t n i c t w a ż e l a z n e g o. Hutnictwo to przeżywa obecnie okres niebywałego wprost rozkwitu, czego dowodzi fakt, że wytwórczość światowa stali surowej szacowana jest na rok bieżący na 140 miljonów ton, podczas gdy w ostatnich latach przedwojennych wynosiła przeciętnie 68 miljonów ton rocznie. Zrozumiałem jest wobec tego, że wszystkie kraje nawet najmniejsze, dążą do budowania nowych hut, względnie rozszerzania istniejących.

Tak silny wzrost zapotrzebowania wywołuje głód żelaza, a wytwórczość nie nadąża zapotrzebowaniu, ponieważ tamowana jest niemożnością równie szybkiej rozbudowy zakładów oraz niedostatecznym dopływem tworzyw hutniczych.

W ślad za Stanami Zjednoczonymi zahamowała eksport rud żelaznych Rosja, która była jednym z najpoważniejszych dostawców rudy na rynki obce. Hiszpanja, ogarnięta zawieruchą wojenną, zmniejszyła znacznie jej eksport. Pozostały więc jedynie Francja i Szwecja. Ale odnośnie do Szwecji, to dla Polski możność sprowadzania rudy jest bardzo nikła, gdyż przeważającą część tam wydobywanej rudy zapewniła sobie długoletnimi kontraktami Rzesza Niemiecka a także Anglja, która zabezpieczyła samemu hutnictwu ciągłość dostaw na okres najbliższych 5 lat.

Zwiększone zapotrzebowanie rudy zmusiło poszczególne państwa do czynienia wysiłków w kierunku zwiększenia wydobycia rud żelaznych. Ale wysiłki te nie dają poważniejszych rezultatów, a głód żelaza wzmaga się przez coraz większe utrudnienia wywozowe, stosowane przez Francję i Belgję, które wkroczyły na drogę ochrony wewnętrznego zapotrzebowania przez wprowadzenie zasadniczo zakazu wywozu żelastwa. W skutek tego zwyżka cen osiągnęła niezwykłe natężenie, podskakując z 15 funtów za tonę w 1936 r. do 21 funtów obecnie.

Wszystkie te okoliczności wpływają na znamienną ewolucję zjawisk, zachodzących na światowym rynku żelaza, a dobę obecną możnaby określić jako epokę zmian strukturalnych we wszelkich dziedzinach, składających się na całokształt gospodarki hutniczej.

Przemiany te przybierają w poszczególnych krajach nader różnorodne formy.

W Stanach Zjednoczonych, będących najpoważniejszym producentem stali, przemysłowcy dążą od kilku lat do stworzenia zdrowych warunków pracy bądź drogą fuzji poszczególnych koncernów, bądź tworzenia wspólnych organizacji w poszczególnych działach, bądź wreszcie zapomocą środków, zmierzających do ochrony rynku wewnętrznego przez ukrócenie wywozu żelaza, surówki i żelastwa.

Starania te uwieńczone zostały dodatnimi wynikami, a poszczególne koncerny wykazują silnie rosnącą rentowność, która niewątpliwie stanie się poważnym bodźcem do kontynuowania prac nad dalszą przebudową strukturalną hutnictwa Stanów Zjednoczonych.

Odmiennymi szlakami postępują odnośne prace w Niemczech, gdzie nad gospodarką coraz wyraźniej ciąży atmosfera totalizmu, noszącego znamiona przymusu. Gdy wytwórcy nie zdradzają chęci do zespalania się w organizacje kartelowe, a rząd uważa to za wskazane gospodarczo, wówczas takie kartele tworzone są przymusowo. Nadzór nad hutnictwem dzierży specjalny urząd nadzoru dla żelaza i stali, utworzony w 1934 r. Wszelkie zapasy żelaza powyżej 10 ton podlegają kontroli. Działalność inwestycyjna, a w szczególności rozbudowa zakładów hutniczych ujęta została w normy rygorów, gwarantujących celowość poczynań z państwowego punktu widzenia. Wszystkie zarządzenia mają na celu uniezależnienie się od zagranicy i zapewniają niemieckiej gospodarce hutniczej silne podstawy do sprawnego funkcjonowania na wypadek wojny.

Niemniej charakterystyczne przykłady możnaby przytoczyć we Włoszech i Japonji. Jednak z punktu widzenia polskiej polityki hutniczej najbogatszych doświadczeń dostarczyć mogą prace nad reorganizacją hutnictwa, prowadzone intensywnie przez Wielką Brytanję, która dzięki harmonijnemu wysiłkowi czynników oficjalnych sfer bezpośrednio zainteresowanych i świata nauki, kieruje planowo przyszłość swego hutnictwa na zupełnie nowe tory. Bliższe szczegóły, dotyczące poszczególnych etapów przygotowawczych i wyniku dotychczasowych prac znaleźć może interesujący się tym problemem czytelnik w broszurze J. Ignaszewskiego pt. Przemiany strukturalne w hutnictwie żelaznem.

Polski przemysł hutniczy, chcąc spełnić swą doniosłą rolę państwową i gospodarczą, nie może żyć w oderwaniu od gospodarki światowej. Staje więc w obliczu zagadnienia przebudowy organizacji hutnictwa, co staje się problemem, zyskującym z każdym dniem na aktualności tak w Polsce, jak i w szeregu innych państw, produkujących żelazo.

Powiązanie gospodarki polskiej z gospodarką światową powoduje, że stały postęp w dziedzinie zespalania organizacyjnego w hutnictwie krajowem jest niezbędny. Charakter przemian strukturalnych w polskiem hutnictwie żelaznem zarysowuje się coraz wyraźniej. Po roku 1936, nad którym zaciążyły rygory dekretowe, nastąpił okres studjów nad przebudową organizacji hutnictwa, w których wyniku krystalizuje się nowy program polityki hutniczej w dziedzinach technicznej i gospodarczej, a poważne dane przemawiają za tem, że rok 1938 zapoczątkuje okres, w którym rozwinie się konsekwentna i planowa realizacja zakreślonych zadań.

Z powyższych pokrótce naszkicowanych rozważań, wyłaniają się następujące wnioski:

1. W hutnictwie żelaznem szeregu państw dokonuje się obecnie ważki proces przebudowy technicznych i gospodarczych zrębów tej kluczowej gałęzi wytwórczości, którego następstwem będą poważne przesunięcia w dotychczasowym układzie sił na międzynarodowym rynku żelaza.

2) Doniosłość zadań, jakie hutnictwo żelaza spełnia w organizmie gospodarczym Polski sprawia, że problem ten, od dawna żywotny, skupił na sobie uwagę wszystkich zainteresowanych czynników i wkracza obecnie na tory, wiodące do programowej jego realizacji

3) Plan reorganizacji hutnictwa polskiego wymaga koncepcji własnych, dostosowanych do istniejących w Polsce warunków, jednakowoż nie należy w tym względzie pomijać doświadczeń, poczynionych zagranicą, które niejednokrotnie mogą oszczędzić zbędnych lub też zawodnych wysiłków.

Rohatyn

Miasteczka Małopolski Wschodniej — jak wiadomo — znajdują się w nader trudnych warunkach. Muszą one nietylko naprawiać zaniedbania rządów zaborczych, ale goić ciężkie rany, czasów wojennych, gdy były terenem działań wojennych, Rozwój ich postępuje zatem bardzo wolno temwięcej, że ludność coraz bardziej ubożeje, w skutek czego kurczą się dochody miasta, a państwo nie jest w stanie przychodzić im z pomocą.



FRANCISZEK KOŚCIÓWKO
Burmistrz Rohatyna.

Pomimoto trzeba przyznać, że tam, gdzie na czele Zarządu miejskiego stoi człowiek, pełen zapału, poświęcenia i inicjatywy, miasta ujawniają widoczny postęp, o jakiem dawniej mieszkańcy nie marzyli nawet.

Takiem miastem jest Rohatyn miasto powiatowe w woj. Stanisławowskiem. Liczy ono 10 tysięcy mieszkańców i posiada charakter handlowo-rolniczy. Pomimo nader trudnych warunków zmieniło ono gruntownie swój wygląd dzięki systematycznej, planowej pracy swego burmistrza, p. Franciszka Kościówki, który od 1915 r. piastuje bez przerwy tę godność. Dzisiaj Rohatyn posiada nową elektrownię i nowocześnie urządzoną rzeźnię. Stworzone zatem zostały podstawy kulturalnego i hygjenicznego rozwoju miasta i ludności. Kwestja kanalizacyjna została już częściowo rozwiązana także, połowa planowanych robót jest na wykończeniu. Reszta robót jest już w projekcie, którego zrealizowanie nastąpi w najbliższym czasie.

Burmistrz Kościówko wielką wagę przywiązuje do rozwiązania problemu wodociągowego. Usilnymi zabiegami doprowadził on do tego, że plany zostały już opracowane, a roboty rozpoczną się z wiosną 1938 r.



Nowy budynek Magistratu w Rohatynie.

Pomimo trudnych warunków p. Kościówko zdołał doprowadzić do usunięcia poważnej bolączki, jaką był brak budynku zarządu miejskiego. Stanął wreszcie gmach, który zostanie niebawem wykończony i oddany do użytku. Zbudowano też ochronkę dla starców.

Burmistrz Kościówko nie zapomina też o pamiątkach przeszłości, powołał więc do życia Muzeum, w którem pomieszczone są ciekawe eksponaty i zbiory, które zebrano głównie staraniem obywatela ziemskiego z powiatu Rohatyńskiego, p. Franciszka Biesiadeckiego.

Zewnętrzny wygląd miasta robi bardzo miłe wrażenie dzięki chodnikom, uregulowanym ulicom i zieleni.

Pierwsza odznaka I. Brygady

W roku 1916 przyjechał do Warszawy z frontu oficer Legjonowy p. Wojciech Jastrzębowski i zamówił w fabryce grawersko-medaljerskiej **J. Chylińskiego**, mieszczącej się wówczas przy ul. Ogrodowej, kilka tysięcy żelaznych krzyżów dla I Brygady, według modelu przez siebie wykonanego. Na każdej odznace przy łapkach orla uwidocznione zostały inicjały autora projektu W. J. a na zakrętce oryginalnych krzyżów wyryta została firma J. Chyliński — Warszawa.

Przed kilku laty zakład J. Chylińskiego przeniesiony został do własnego gmachu na Grochowie przy ul. Kaleńskiej 5.

Wszelkie odznaki I Brygady, które ukazały się później, nie posiadają wymienionych cech, nie są więc oryginalnemi, a sztanca, jak również pierwsza sztuka znajduje się w posiadaniu firmy.

Obecnie fabryka J. Chylińskiego obchodzi 40-lecie swego istnienia. Niezależnie od autentycznej odznaki I Brygady wykonuje firma wszelkiego rodzaju odznaki pułkowe, groty i gwoździe na sztandary, medale sportowe i t.d. Fabryka posiada również na składzie miniaturki I. Brygady w artystycznem wykonaniu.

Komunalna Kasa Oszczędności pow. Opatowskiego

W r. 1927 powstała z inicjatywy Opatowskiego Związku Komunalnego Powiatowa Komunalna Kasa Oszczędności w Opatowie pierwotnie z kapitałem zakładowym 50.000 zł. celem zaspokajania potrzeb kredytowych ludności powiatu. W początkach istnienia operacje swe opierała Kasa na pomocy gotówkowej centralnych instytucyj finansowych we formie redyskonta weksli, a tylko w nieznacznym stopniu na kapitałach własnych i wkładach. Z biegiem czasu dzięki ostrożnej gospodarce zarządu, na którego czele stoi dyrektor Karol Jagodziński, zastępca dyrektora Henryk Poradowski i członek dyrekcji Stanisław Rytel, poczęło wzrastać zaufanie do kasy, wzrosła też poważnie ilość wkładów oszczędnościowych, które wynosiły na 1 stycznia 1935 r. 583.781 zł., w następnym roku już 922.953 zł. zaś z końcem 1937 r. przekroczyły miljon zł. (1,079.882 zł.).

Równomiernie z wzrostem wkładów wzrasta także portfel wekslowy, natomiast maleje dyskonto w bankach, co jest dowodem, że ogólny przyrost wkładów i lokat jest silniejszy, aniżeli zapotrzebowanie na różne kredyty.

Na wzmożenie działalności Kasy wywarło dodatni wpływ otwarcie w 1933 r. oddziału w Ostrowcu Świętokrzyskim, oraz likwidacja opatowskiego Oddziału Zjednoczonego Banku Ziemiańskiego pod koniec 1933 r. Kasa objęła wygodny, przystosowany do potrzeb i kompletnie urządzony lokal Banku i przejęła część jego personelu wraz z dyrektorem Jagodzińskim. Od tej chwili koncentrują się w Kasie interesy bankowe, wszyscy wkładcy Banku zostawiają w Kasie swe oszczędności, a obrót rośnie poważnie.

Wyjątkowo ostrożna polityka kredytowa, oraz specjalne ustosunkowanie się do klienteli, wpływa na wzrost zaufania do Kasy, która odtąd stopniowo zdobywa należne jej stanowisko placówki, zaspokajającej potrzeby finansowe mieszkańców powiatu.

Ten pomyślny rozwój wpłynął na to, że Kasa jest w stanie zrezygnować z kredytów redyskontowych i spłacić znaczną część zadłużenia z kredytów obrotowych, a przez powiększenie kapitału zakładowego do 100.000 zł. ma możność utrzymywania znacznych rezerw gotówkowych w bankach. Dowodem ostrożnej i racjonalnej gospodarki Kasy jest zmniejszenie się liczby protestowanych weksli o 67.000 zł.

Oszczędna gospodarka, ostrożna polityka kredytowa, rosnące stale obroty, składają się na dodatnie rezultaty, pozwalające twierdzić, że Kasa wstępuje w szeregi zdrowych instytucji finansowych, odpornych na najsilniejsze nawet wstrząsy konjunkturalne.

Poważne pogotowie gotówkowe, jakie Kasa stale utrzymuje, oraz płynność środków obrotowych — oto środki, umożliwiające jej uruchomienie każdej chwili potrzebnej gotówki, w razie, gdyby wzmógł się z jakich powodów nagły odpływ gotówki. Daje to wkładcom gwarancję, że w każdej chwili i w każdej okoliczności mogą wkładami, złożonymi w Komunalnej Kasie Oszczędności pow. Opatowskiego, swobodnie dysponować.

Zakłady ogrodnicze Hentschla w Toruniu

Osobliwością Torunia, rzadko gdzieindziej spotykaną, jest olbrzymie na nasze stosunki gospodarstwo ogrodnicze firmy G. Hentschel. Obejmuje ono przestrzeń 158 morgów na przedmieściu Toruń-Mokre, a założone zostało przed wielu laty przez ojca obecnego właściciela Gottlieba Hentschla.

Zakłady Hentschla należą do największych i najlepiej rozbudowanych firm ogrodniczych Polski. Dostarczają one kwiaty i wszelkiego rodzaju rośliny nietylko ogrodnikom, lecz także amatorom — miłośnikom kwiatów i można śmiało twierdzić, że niema chyba w całej Polsce zakątka, w którym firma Hentschel nie miałaby odbiorców, a co najmniej nie była znaną.

W ostatnich czasach firma Hentschel położyła nacisk na budzenie zamiłowania do kwiatów wśród szerokich warstw ludności. Uwzględniając brak u nich wiadomości fachowych w zakresie ogrodnictwa, zamieściła w swym katalogu przy poszczególnych roślinach ich wymagania życiowe i możliwości użycia. Przez to mają odbiorcy możność wyhodowania sobie ulubionych roślin i uniknięcia błędów, które popełniają często hodowcy, zniechęcając się do upiększenia sobie swego ustronia. A przecież piękna roślina jest dla każdego źródłem pogodnego nastroju.

Specjalnie Pomorze odznacza się wysokim poziomem ogrodnictwa. Do tego rozwoju przyczyniła się walnie firma Hentschel, działając tam nieprzerwanie przez dziesiątki lat i doskonaląc coraz bardziej swą produkcję dzięki nowoczesnym urządzeniom zakładu i dostosowaną do obecnych wymagań metodą pracy, pod kierownictwem najwybitniejszych fachowców. Pozwala to firmie na produkowanie wysokowartościowego materjału roślinnego tak pod względem jakości, jak i czystości gatunków i odmian. Bogato ilustrowany katalog pozwala poznać ogrom produkcji firmy Hentschel. Na specjalne podkreślenie zasługują drzewa ozdobne i owocowe oraz winogronowe, w których firma wyspecjalizowała się i posiada do 20 odmian gruntowych i 12 oranżeryjnych. Wspaniałą jest też hodowla holenderskich cebulek kwiatowych, mieczyków i dalji, który to dział obejmuje 8 hektarów własnych plantacji.

Rośliny doniczkowe firmy Hentschel znane są we wszystkich kwieciarniach Polski, jak również bogata kolekcja róż i drzew iglastych.

Oprócz głównego zakładu w Toruniu-Mokrem, firma Hentschel posiada w Górsku koło Torunia duże obszary, gdzie prowadzona jest specjalna hodowla tulipanów.

Wzorowe i jedyne bodaj w Polsce pod względem różnorodności roślin zakłady Hentschla stanowią osobliwość w swoim rodzaju, którą warto zwiedzić.

Nowy rewelacyjny odbiornik polski

Na rynku polskim ukazał się nowy odbiornik pod nazwą „PIONIER". Rewelacyjna konstrukcja tego odbiornika i jego niezwykle niska, jak na nasze stosunki, cena wprowadzają przewrót w pojęciach o wartości odbiorników.

Dotychczas zbyt wielu radioamatorów nie mogło sobie niestety pozwolić na kupno dobrego odbiornika. Były coprawda niedrogie aparaty, reklamowane jako „niezwykle selektywne, dobre itd., jednak pomiędzy zapewnieniami katalogu, a rzeczywistością, zachodziła najczęściej ogromna różnica. Dlatego też nabywcy takich odbiorników — „Radiosłuchacze drugiej kategorii" — z zazdrością spoglądali na posiadacza drogiej superheterodyny. Sytuacja ta obecnie uległa radykalnej zmianie. „PIONIER", łącząc w sobie zalety 7-obwodowej superheterodyny z ceną odbiorników tanich, udostępnia szerokim masom możność nabycia wysokowartościowego odbiornika.

W konstrukcji „PIONIERA" odrzucono wszystko, co nie miało charakteru zasadniczego, a podrażało koszty produkcji. Odrzucenie kosztownego chassis, wprowadzenie skrzynki bakelitowej itp. umożliwiło przeprowadzenie wielkich oszczędności, które zostały wykorzystane wyłącznie tylko dla wydatnego obniżenia ceny, przy zachowaniu pełni walorów technicznych, jakie charakteryzują tylko odbiorniki najwyższej klasy. 7-obwodowa, 5-lampowa superheterodyna o ultranowoczesnej konstrukcji, w cenie odbiornika taniego, stała się faktem. „PIONIER" — pierwszy polski odbiornik bez chassis — przekreślił granicę pomiędzy bogatymi i biednymi w dziedzinie radia.

Choinka Polska

Mało kto wie, że do niedawna jeszcze tak powszechnie używane ozdoby na drzewka sprowadzane były wyłącznie z zagranicy, przeważnie z Niemiec. Dopiero, gdy w 1931 r. założona została fabryka w Warszawie przy ul. 11 listopada 10 pod firmą „Choinka Polska" J. Szymański, stosunki zmieniły się tak radykalnie, że obecnie ustał import tego towaru.

Fabryka wzmogła swą produkcję, zwłaszcza po wprowadzeniu ograniczeń dewizowych, do takich rozmiarów, że obecnie zatrudnia przez cały rok 250 robotników i nietylko pokrywa całkowicie zapotrzebowanie rynku wewnętrznego, ale także eksportuje znaczne ilości swych wyrobów do Ameryki i nawet Kanady.

W uznaniu zasług na polu wytwórczości krajowej właściciel fabryki odznaczony został bronzowym krzyżem zasługi.

*W ogłoszeniu **Elektrowni Miejskiej w Warszawie,** zamieszczonem w numerze listopadowym naszego pisma, wkradł się błąd przy cenach piecyków elektrycznych. Mianowicie przed cenami opuszczono słowo „od", gdyż podane w ogłoszeniu ceny są najniższe w danej kategorji piecyków.*

KOMITET REDAKCYJNY POD PRZEWODNICTWEM PROFESORA DR. STANISŁAWA WEINERA
Redaktor odpowiedzialny: *Prof. Dr. Stanisław Weiner.* Wydawca: Sp. Wydawnicza *„Na Warcie"* dawn. *„Piłsudczycy"*.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA CENTRALA: KRAKÓW, PL. MATEJKI 3. tel. 144-68. PKO. 414.730 i 310.266.
Katowice, ul. Pawła 6, m. 6. — Oddział Stołeczny: Warszawa, ul. Okrąg 4 a, m. 16. tel. 715-44.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.

»PROM« Sp. z o. o.

w Bydgoszczy, ul. Petersona 13.
Tel. 31-76.

FABRYKA

pilników i narzędzi —
młotki, nożyce, klucze,
grzechotki, znaczniki,
oskardy, kleszcze,
narzędzia drogowe
dla kolejnictwa.

55

Dynamin, B. V. Benzol, Benzynę, Naftę, Oleje mineralne, Smary techniczne, Materiały izolacyjne do wszystkich celów

poleca

Hurtownia Olejów Mineralnych

Bronisław Zamiara

61 Bydgoszcz, ul. Artyleryjska 7. tel. 14-78.

Artystyczna farbiarnia, chemiczna pralnia i zakład czyszczenia dywanów

Józefa Rottera

Bielsko-Biała.

Skład:
Bielsko, Jagiellońska 3, tel. 21-78

Fabryka:
86 Biała, Ks. Stojałowskiego 4—6, tel. 13-83

Oskar Albrecht

Bielsko, Sukiennicza 8. Tel. 35-08.

Zakład budowy maszyn

Specjalność: Kompletnie urządzone pralnie mechaniczne dla wojska, szpitali, klasztorów i t. p.

90

Edmund Szymanek

Stolarnia

BIELSKO, Sukiennicza 3.
Tel. 18 02.

TEXTYL

KATOWICE 3-go Maja 10. Telefon 320-27.
Plac M. Piłsudskiego 4. „ 311 - 09.

Stale na składzie najmodniejsze jedwabie, wszelkiego rodzaju materiały wełniane, lniane, bawełniane.

Specjalność wyprawy ślubne.

Materiały dekoracyjne jako: brokaty, gobeliny, obicia meblowe, adamaszki, story, firanki, chodniki, dywany.

Oddział: **TEXTYL — KONFEKCJA**
3-go Maja 8. Telefon 334-89.

Pierwszorzędna Konfekcja damska i dziecięca według
82 najnowszych modeli paryskich i wiedeńskich.

E. HOPPE

Fabryka kartonów

Bydgoszcz ul. Grudziądzka 5. Tel. 1040

66 **Opakowanie dla przemysłu i handlu.**